



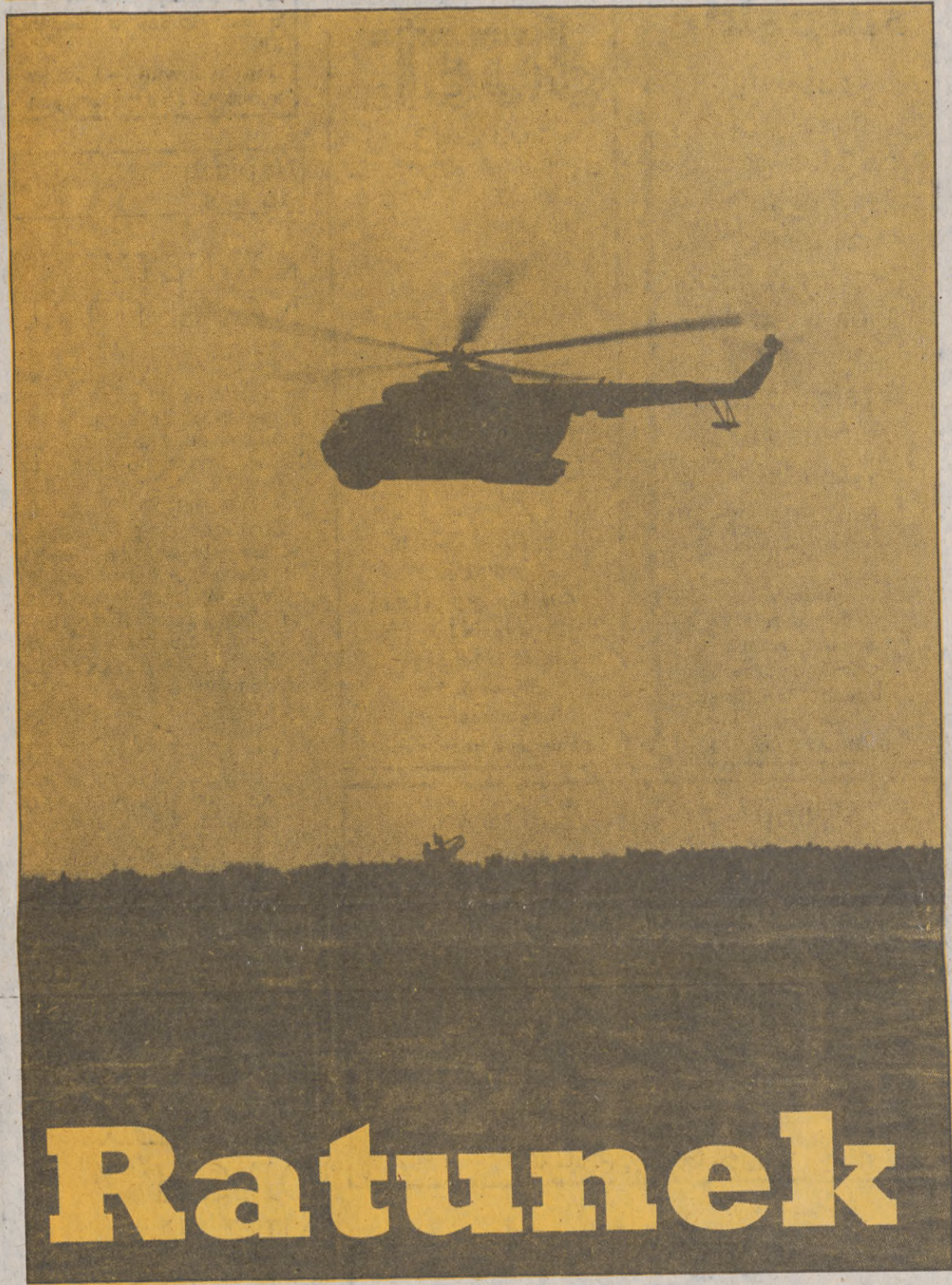
zblizenia

NR 35 (603)

29.8.1991

cena 2000 zł

**TYGODNIK
POMORSKI**



Ratunek z helikoptera

Mieszkańców wybrzeża nie dziwi pytanie wczasowiczów dotyczące śmigłowców malowanych w pomarańczowe pasy na kadłubie oraz napis SAR o bok łatwo rozpoznawalnych znaków polskiego lotnictwa wojaskowego. Zwłaszcza ludzie morza bez trudu dostrzegają w powietrzu samoloty lotnictwa ratowniczego marynarki wojennej. Loty treningowe to tylko ważny epizod. Nawet demonstrowane w pobliżu brzegu, dla u-

ciechy plażowiczów pokazy wodowania śmigłowca, szukania manekina (żartobliwie zwanego Julkiem), czy wreszcie podejmowanie z wody trawty jest jedynie namiastką właściwego działania marynarzy-lotników.

Przy kawie rozmawiam o tym z dyżurną załogą śmigłowca Mi 14 PS dowodzoną w czasie dzisiejszego dyżuru przez kapitana pilota Jerzego Mędrzaka.

K. Socha — Pomimo twojego młodego wieku awansowa-

leś już do wysokiego amerykańskiego stopnia wojskowego, a do tego twierdzi się, że jesteś doświadczonym pilotem!?

J. Mędrzak — Prawdą jest, że mam 30 lat. Awansuję bez dodatkowych przyspieszeń, a doświadczenie... Bez fałszywej skromności pragnę stwierdzić, że nie odbiegam od wymaganej normy. Takie umiejętności zdobywa się dzięki doświadczeniu.

(dokończenie na str.3)

**„Zblizenia”
targowe
w Poznaniu**

W porozumieniu z przedsiębiorstwem „Targi Poznańskie SA” wydawać będziemy „Zblizenia Targowe”, które będą serwowane za darmo wszystkim wystawcom-uczestnikom „Targów Poznańskich” poczynając od „Targów-Jesień 91”.

Proponujemy tym, którzy wiedzą, że reklama pomaga promować swoje usługi 1 cm kwadratowy w tygodniku „Zblizenia” kosztuje 10.000 złotych, czyli bardzo tanio!

Przypominamy się: Biuro Ogłoszeń w Słupsku, al. Sienkiewicza 20, tel. 268-58. Oddział w Koszalinie ul. Grotgera 4, tel. 243-48.

**Kupując
„Zblizenia”
możesz
wygrać**

1.000.000 zł

CZYTAJ — STR.11

Rozmowa o Australii

**Z BOGUMIŁĄ STOSUJ
— ŻONGOLŁOWICZ**



Tutaj
każdy
czuje się
na luzie
i dla
każdego
jest miejsce

Kadafi nie musi, ale chce

**ojciec chrzestny?
Jak zginął**

Piłkarska kadra czeka

Mistrzom młodzieży — gratulujemy — wręczono im na Wojewódzkiej Spartakiadzie LZS w Sycewicach koszulki reklamowe tygodnika pomorskiego „Zblizenia”.

Na naszym zdjęciu chłopcy, nie wszyscy, z drużyny mistrzowskiej. Prócz „Zblizenia”, Zarządu Wojewódzkiego LZS sponsorami byli: PZU, Zjednoczone Przedsiębiorstwo Rozrywkowe Tip-Top oddział w Toruniu.

Dziękujemy



**MAGAZYN
DLA PAŃ
I PANÓW**

**Str.
10**

Miłość, nienawiść czułość i wściekłość!

Już wkrótce na łamach „Zblizenia”
we współczesnej powieści Anatola Ulmana!

MAGDA KARSKA POLECA

Pewna pani, znająca mnie wyłącznie jako autorkę tej rubryki powiedziała mi kiedyś, że ubieram się tak, jak piszę. — Czy to dobrze, czy źle? — zapytałam w popłochu. Uspokoila mnie jednak, że miało to być wyraz uznania, ja myślę, że przede wszystkim dla właścicieli sklepów, których stać na oryginalność, elegancję i dobrą jakość.

Sklep Grzegorza Nosewicz przy al. 3 Maja w Słupsku (w „Falowcu”) nazywa się „Ada” i ma ambicję ubierać „Ady” w wieku od lat 0 do... no nie będziemy paniom liczyć lat.

Owszem, można w nim znaleźć ciuchy z Tajlandii, ale są to rzeczy, których na pewno nie kupimy gdzie indziej.

Cała tajemnica polega na tym, że pan Grzegorz Nosewicz omija hurtownie położone najbliżej, których są dziesiątki i zaopatrzenie mają bardzo podobne, ale fatyguje się po towar znacznie dalej. Uparł się bowiem, by właśnie z tej masówki wyłowić coś oryginalnego — i, słowo daję, robi to z pełnym powodzeniem.

Kiedyś w rozmowie z przypadkową znajomą wydziwiałam nad tuzinkowymi towarami z Tajlandii i Turcji, i w odpowiedzi usłyszałam właśnie, że w Słupsku, przy al. 3 Maja, w tzw. „Falowcu” jest niewielki sklepik, który oferuje towary z tej Tajlandii — w najlepszym guście i najlepszym gatunku.

To prawda. Często przechodzę koło tego sklepu i przyznam, że nie mogę się oprzeć, by tam nie zajrzeć: z okna wystawowego zawsze wyziewa coś, co przyciąga wzrok. Ostatnio był to szalenie elegancki garnitur — ukłonił w stronę panów — dla dżentelmena wieku lat dziesięciu...

Ale pan Grzegorz ma również sporo szczęścia do rodzimych producentów — a trzeba go mieć, jako że ta ich produkcja nie zawsze wykazuje poziom europejski. Ale jak komuś chce się pomysłować po hurtowniach i magazynach to efekty mogą się okazać wcale interesujące.

Bardzo sympatycznie wspominam gdańską „Falę” miała swego czasu sklepik firmowy w Słupsku, wiecznie oblegany przez tłumy pań z którą pan Grzegorz wszedł w dobre układy, a która nigdy nie musiała wstydzić się swoich wyrobów.

Aha! Pan Grzegorz wpadł na zabawny pomysł, by u schyłku lata obniżyć nieco ceny letniej garderoby! Radzę skorzystać z tej rzadkiej okazji!

„ZBLIŻENIA” POMAGAJĄ MŁODYM

Otwieramy Giełdę Pracy.

Zgłoś się do nas!

Będziemy twoim pośrednikiem.

Potrzebujesz fachowca

wysokiej klasy pomożemy Ci!

Zamieścimy bezpłatne ogłoszenie,

skontaktujemy, polecimy.

Nasz adres: „Zbliżenia” Tygodnik Pomorski Słupsk, al. Sienkiewicza 20, tel. 268-58. Koszalin, ul. Grottgera 4, pok. 101 (I piętro), tel. 243-48.

OGŁOSZENIA

Proszę o jakąkolwiek pracę. Mój zawód sprzedawca. Dziękuję. Mój adres: Elżbieta Sokolik, 77-318 Stare Gronowo 85/7, woj. słupskie.

DAM PRACĘ. Osobę do prowadzenia w.c. na giełdzie w Machowinie — zatrudnię. Ustka, tel. 14-55-31.

SZUKAM PRACY. Absolwentka Akademii Rolniczej (technologie żywienia zwierząt), lat 24, praca nie musi być konieczna, związana z kierunkiem uczelni. Danuta Sroka, Słupsk, 223-37.

Krawiec ze znajomością szycia miarowego, konfekcyjnego i organizacji pracy poszukuje pracy. Oferty: Redakcja „Zbliżeń”, Słupsk, al. Sienkiewicza 20.

Mebel gdańskie rzeźbię mistrzowsko na zamówienie. Słupsk, tel. 36-332 (wieczorami).

W roku 1990 ukończyłem Technikum Przemysłu Drzewnego w Słupsku. Uzyskałem tytuł technika technologii drewna. Następnie rozpocząłem studia na Wydziale technologii drewna SGGW w Warszawie, ale pracowałem. Obecnie jestem bez pracy. Chciałbym znaleźć pracę w swoim zawodzie, w jakiejś firmie lub spółce. Nawet nie otrzymałem zasiłku dla bezrobotnych, ponieważ przerwałem studia i zasiłek mi się nie należy. Piszę do was może coś dla mnie znajdziecie. Paweł. Mój adres: Słupsk, ul. Mostnika 5b/5

OGŁOSZENIA DROBNE

Dziekanat Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego WSP w Słupsku zgłasza zgłoszenie legitymacji studenckiej Katarzyny Magdziak.

Redakcja „Zbliżeń” zatrudni wysoko kwalifikowaną maszynistkę, która chętnie przyuczy się do pracy na komputerze. Gwarantujemy dobre wynagrodzenie Słupsk, tel. 268-58.

UWAGA, PARTIE POLITYCZNE I UGRUPOWANIA

Karczmy słupskie

zdobyły
uznanie na
całym świecie.
„Kuchnia
Słupska”
— otworzy przed
Tobą wytrawny
świat
smaków,
a receptury
dotychczas osnute
tajemnicą będą
Twoje.

Książka
do nabycia
w księgarniach,
— kioskach „Ruch”
i Agencji Presstrust
Słupsk,
al. Sienkiewicza 20.

Hurtownia Firmy duel^{SC} oferuje

- OBUWIE NA KAŻDĄ OKAZJĘ
- damskie
- męskie
- dziecięce
- importowane i krajowe
- ATRAKCYJNĄ ODZIEŻ SPORTOWĄ (BAWEŁNA)
- dla stałych odbiorców
- Dogodne warunki płatności
- Zapraszamy 8.00—16.00
- Słupsk, ul. Poznańska 83
- tel. 232-04 wew. 16
- UWAGA!**
- W dniach 28.8—11.9.91**
- wyprzedaż**
- obuwia letniego**
- dla klientów**
- indywidualnych**
- po cenach hurtowych!**

Redakcja tygodnika „Zbliżenia” oferuje swoje usługi w promocji Waszych Kandydatów w wyborach do Sejmu i Senatu RP.
Ceny umowne — 1 cm kw. tekstu już za 5 tys. złotych.

Napisali do nas

KARNETY NA FESTIWAL

Słupskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne informuje, że od 16 sierpnia br. trwa sprzedaż karnetów i biletów oraz programów na XXV JUBILEUSZOWY FESTIWAL PIANISTYKI POLSKIEJ.

Sprzedaż jest prowadzona jak zwykle w kasie Teatru Dramatycznego w Słupsku przy ul. Wałowej — w godz. od 10 do 13 i od 16 do 18.

Ceny karnetów i biletów oraz program na XXV FPP przedstawiają się następująco:

- karnet do teatru — 120.000,-
- bilety na inaugurację i zakończenie Festiwalu oraz na koncert R. Smendzianki — 30.000,-
- bilety do teatru na pozostałe koncerty — 15.000,-
- bilet do muzeum — 10.000,-
- program XXV FPP — 10.000,-

Napisali do nas

SEEGER DACH NIE W WICKU!

W nawiązaniu do artykułu pod tytułem: „Gmina Wicko w kleszczach wojewody” zamieszczonego w nr 32 z dnia 8.8.1991 uprzejmie proszę o podanie na waszych łamach następującego sprostowania:

„Seeger Dach” Spółka z o.o. ma siedzibę poza terenem gminy Wicko. W związku z tym nie znajdujemy żadnych podstaw do płacenia na jej rzecz podatków, które nawiasem mówiąc regularnie uiszczamy.”

Z poważaniem

Dyrektor
mgr inż.
Zbigniew Kotlarek

Wytnij! Zachowaj!

Ogłoszenia i reklama prasowa na telefon.

Zaoszczędzisz czas i pieniądze!
Ceny jak w biurze ogłoszeń.
Zapamiętaj!
Słupsk, tel. 364-36

Tygodnik „Zbliżenia”

wydaje
co miesiąc
dodatek
reklamowy
pt.

„Hurtownicy Kupcom”

Redakcja „Zbliżeń”
zawiadamia z bólem i smutkiem, że zmarł
nasz wieloletni współpracownik,
autor interesujących artykułów

Pan

Jarosław Bukszowany

Pogrzeb odbędzie się 28 sierpnia 1991 roku, o godz. 13.00 na Cmentarzu Komunalnym w Słupsku

KUPON
POSIADACZ TEGO KUPONU
JEST UPRAWNIONY
DO DOKONANIA ZAKUPU
W SEX-SHOPIE
PRZY AL. 3 MAJA 77 W SŁUPSKU
z 10% ZNIŻKĄ

E - 94 — po 4.700 zł/1
ON — po 2.850 zł/1

Również dostawy hurtowe. Gdzie? W Słupsku przy ul. Przemysłowej 35.

Zaprasza: PUP „ROL-MASZ”, tel. 290-88, 321-24

G-193-0

TYGODNIK POMORSKI

zblizenia

Redagują: Magdalena Karwowska, Jolanta Nitkowska, Waldemar Pakulski (redaktor naczelny), Anatol Ulman (zastępca redaktora naczelnego), Jerzy Rudzik (kier. oddz. w Koszalinie) Ewa Wardak (redaktor techniczny)
Skład komputerowy: Henryka Iwaszkiewicz, Korekta: Izabela Kochanowska, Jadwiga Kuczkowska (w Koszalinie), Elżbieta Wisławska (w Słupsku), Adres redakcji: 76-200 Słupsk, al. Sienkiewicza 20, tel. 268-58, Oddział i Biuro Ogłoszeń w Koszalinie: specjalista ds. reklamy: Małgorzata Gutkowska, ul. Grottgera 4 — I piętro — p. 101, tel. 243-48 Wydawca: Przedsiębiorstwo Wydawniczo-Reklamowe „Zbliżenia” w Słupsku, nr ind. 38-397 PLISSN 138-0745.
Druk: Prasowe Zakłady Graficzne w Koszalinie.



Ratunek z helikoptera

(dok. ze str. 1)

K.S. — Czy zechciałbyś przedstawić Czytelnikom „Zbliżen” swoją dzisiejszą rolę?

J.M. — Akurat dzisiaj pełnię dyżur z załogą w składzie: Wiesiek (prawy pilot, kapitan, 33 lata), Zbyszek (technik urządzeń pokładowych, st. chorąży, 32 lata), Roman (ratownik bosman sztabowy, 34 lata). W razie potrzeby dochodzi lekarz.

K.S. — Wnioskuje z tego, że w zasadzie nie macie wpływu na dobór załogi?

Wiesiek — Jest to problem drugorzędny. W grupie dyżurujących znamy się doskonale, mamy do siebie zaufanie i tak jest najbardziej bezpiecznie. Każdy robi swoje, jak tylko najlepiej potrafi.

K.S. — Pozostaje więc zapytać o skuteczność waszego działania?

Zbyszek — Ze skutecznością na szczęście jest bardzo dobrze, co nie znaczy, że nie pragniemy, aby było jeszcze lepiej.

K.S. — Szczególnie głośno jest o waszych ostatnich akcjach na morzu?

Jurek — To zupełny przypadek, ale 29 lipca właśnie ja miałem dyżur. Nie były to jednak tylko moje akcje. W takich sytuacjach cała załoga precyzyjnie wykonuje swoje zadania, choć każda akcja jest inna, niepowtarzalna. Za każdym razem pracujemy w innych warunkach, najczęściej ekstremalnych.

K.S. — Przyznasz, że traci to romantyk?

Roman — Romantyczne jest to dopiero wówczas, gdy się o tym opowiada. W trakcie... jest to napięcie, wola walki, swoista forma stresu i duże nerwy.

K.S. — Czy zechciecie pokrótce opowiedzieć o jednej z nich?

Jurek — Według dziennika dyżurów sytuacja z 29 lipca była następująca: O godz. 19.16 — otrzymuję sygnały od oficera dyżurnego ratownictwa z zadaniem wylotu w rejon łeby po znajdującą się na kutrze pacjentkę z podejrzeniem zawału serca. Polecono mi zrezygnować z zabrania lekarza, bo lekarz znajduje się na pokładzie kutra. Godz. 19.25 — po dziewięciu minutach (przy normie dwudziestu minut) startujemy. Upał powoduje ograniczenie widoczności do 1,5 km. To bardzo mało.

Godz. 20.11 — jesteśmy dokładnie na wskazanej pozycji. Pierwsze nerwy i rosnące napięcie, bo tam już nie ma kutra. Przez FM usiłujemy ustalić jego nową pozycję, gdyż wbrew przyjętym zasadom płynie w kierunku łeby. Godz. 20.33 — podchodzimy do kutra. Bardzo krótkie rozpoznanie, kilka ustaleń z załogą stateczku i dźwig opuszcza ratownika na pokład po pacjentkę. Ratownik umieszcza chorą na noszach i rozpoczynamy podejmowanie. Na noszach siada lekarz i w ten sposób utrudnia, pomimo dobrych chęci, akcję. Dodatkowe nerwy. Wydłuża się czas. Ratownik pozostaje na kutrze. Zniżam śmigłowca na sześć metrów nad wodą, by lekarz mógł zeskoczyć z noszy. Godz. 20.45 — ruszamy w kierunku Rędzikowa, gdzie czeka sanitarka. Godz. 20.55 — lecąc z maksymalną (dozwołaną) prędkością podchodzę do lądowania w Rędzikowie. W tym czasie słyszę w słuchawkach, że chora — zdaniem lekarza z kutra — mogła ulec chorobie kesonowej, co wymagało innego postępowania. Jest już za późno na inną decyzję. Ląduję. Na lotnisku lekarz stwierdza zgon chorej. Czuję się podłe. Mam świadomość, że zrobiliśmy wszystko

co mogliśmy, wszystko na co pozwoliły okoliczności i sprzęt. A jednak... Po wszystkim dowiaduję się, że lekarz był dopiero studentem, że..., że dziewczyna nie musiała umrzeć. To jest już temat dla prokuratora i Izby Morskiej. My lecimy po ratownika, wracamy do Darłowa. Czekamy na nowy sygnał.

K.S. — Wspomniałeś o możliwościach sprzętu. Czy macie jakieś pobożne życzenia?

Wiesiek — Marzy się nam trochę lepszy sprzęt. Mamy wrażenie, że możliwy jest zakup radiolokatora DK czy innych urządzeń działających na podczerwień. Mogłoby to poprawić skuteczność naszej służby. Wiemy również, że koszty tego zakupu zwrócą się w kilka tygodni, a najwyżej w kilka miesięcy. Warto bowiem wiedzieć, że koszt jednej godziny lotu śmigłowcem produkcyjnym radzieckiej Mi 14 PS wynosi około ośmiu milionów złotych. Każde skrócenie czasu latania, to czysty zysk. Korzystając z urządzeń na podczerwień, można znaleźć rozbitka z dokładnością do dwudziestu metrów z odległości kilku kilometrów. W tej chwili tracimy bardzo dużo czasu i pieniędzy, by tradycyjnymi metodami prowadzić poszuki-

wania, a każda minuta jest ponadto na wagę życia. Dziś przy stanie morza 3.00 — 4.00 w skali Beauforta człowieka widać przy dobrej widoczności z odległości trzystu metrów.

Jurek — Nie mamy aspiracji, by latać na Seakingach czy francuskich Pumach, ale drobne i potrzebne udoskonalenia naszych „pojazdów” zbliżyć nas mogą do wymogów światowych.

K.S. — Czy sprzęt to jedyny problem?

Jurek — Równie ważna jest skuteczna współpraca załóg pływających z ratującym śmigłowcem. Zbyt często, przed przystąpieniem do akcji, musimy ustalać warunki współpracy. Już w czasie akcji pojawiają się nieporozumienia wynikłe z braku szkoleń dla załóg kutrów i statków.

K.S. — Jak to się stało, że brałeś udział w kilku akcjach?

Jurek — To żadna rewelacja. Nie oznacza to, że jestem najlepszy a raczej wynika ten stan z faktu braków kadrowych. Każdy pilot naszego zespołu ma w ciągu roku średnio pięćdziesiąt pięć dyżurów. Technicy i ratownicy mają tych dyżurów zdecydowanie więcej. To wszystko za niewielkie pieniądze.

K.S. — W składzie załogi powinien być jeszcze lekarz.

Jurek — To prawda, ale... w Polsce, a dokładnie w Darłowie

jest tylko dwóch lekarzy latających. Za dobę dyżurów otrzymują trzydzieści dwa tysiące złotych, więc...

K.S. — Masz dużo dyżurów, raz w roku zmuszony jesteś zaliczyć czterotygodniowy obóz kondycyjno-szkoleniowy. Co na to żona i dzieci?

Jurek — Zona... Więcej zrozumiem i troski wykazuje córka. Potrafiła nawet zrezygnować z upragnionego psa, by ten nie pogryzł tatusia kiedy wróci do domu, a pies go nie pozna, bo dawno nie widział!

K.S. — Czy znasz pojęcie: uczucie strachu?

Jurek — Oczywiście. Pojawia się bardzo często, kiedy opadają emocje, cichnie warkot dwóch silników śmigłowca, o mocy czterech i pół tysiąca KM każdy. Wcześniej zawsze są uczucia silniejsze i na to nie bardzo jest czas.

K.S. — Czy miałeś ochotę zmienić zajęcie?

Jurek — Bardzo często i bardzo krótko. Bardzo lubię to, co robię bez względu na wszystko.

K.S. — Dziękuję za rozmowę. Życzę tyle startów, co szczęśliwych lądowań.

Rozmawiał
Krzysztof Socha
Zdjęcia
Kazimierz Majchrzak



Chcesz rozwoju biznesu - poprzyj Stanisława Staniuka!

Być może już niedługo na Wybrzeżu Środkowym pojawi się słynna na całym świecie gruzińska woda mineralna „Borżomi”, tamtejsze egzotyczne wina oraz owoce i niektóre artykuły przemysłowe. Wszystko wskazuje na to, że Gruzinom ogromnie zależy na stworzeniu z prywatnym, szupskim biznesem spółki joint-ventures zajmującej się wymianą handlową. Są tak zdecydowani, że zamierzają kupić duży statek handlowy, by przewozić jak największą masę towarową.

Inicjator tego przedsięwzięcia — Szupski Oddział Gdańskiej Izby Prywatnego Przemysłu i Handlu wychodzi z założenia, że w niedalekiej przyszłości będzie można na terenie ZSRR prowadzić bardzo intratne interesy, więc dziś trzeba zainwestować w solidne osadzenie się na tamtejszym rynku. Jeżeli perturbacje polityczne w ZSRR nie zniwelują rozpoczętych negocjacji i zawartych umów, ekspansja gospodarcza szupszczyzan rozpocznie się nie tylko w Gruzji, ale i w strefie wolnocłowej Kaliningradu a także na Białorusi. Nad interesami kupców i producentów szupskich czuwa w tamtych rejonach Izba Prywatnego Przemysłu i Handlu.

Radziecki rynek zbytu kusi wielu, ale tylko nielicznym udaje się tam osiągnąć na stałe. Prognozy są obiecujące. Podczas zaledwie trzymiesięcznego żywota szupska Izba wpisała już na swoje konto umowę o współpracy z Francuzami, co zaowocowało konkretnymi zamówieniami na sprzedaż polskich artykułów elektromaszynowych i środków transportu morskiego. Francuzi pozwolili natomiast szupszczyzanom m.in. na spełnienie roli mecenasów wobec kandydatów na biznesmenów. Wytępiani przez Izbę Prywatnego Przemysłu i Handlu młodzi, zdolni ludzie zostaną włączeni w tamtejszy system edukacyjny (do studiów menedżerskich czy uniwersyteckich włącznie) tak, by ich wiedza mogła później służyć całemu szupskiemu środowisku.

Liderzy Izby wychodzą z założenia, że jeżeli dziś nie dogoni się Europy Zachodniej to do Wspólnoty Europejskiej wejście w roli partnera — nie partnera do interesów.

Podwaliny pod funkcjonowanie szupskiej Izby położyła grupa najaktywniejszych producentów, którzy od dawna realizowali zamówienia dla zachodnich kontrahentów. Na czele tej grupy stanął Stanisław Staniuk — jeden z największych producentów kotłów, zbiorników, kontenerów, konstrukcji stalowych.

Stanisław Staniuk od dawna nie musiał zabiegać o rynki zbytu dla swoich wyrobów. O prężności firmy może świadczyć choćby fakt funkcjonowania własnego biura handlu zagranicznego. Gwałtowna recesja w Polsce i zniszczenie krajowego rynku zbytu zmusiło przedsiębiorcę do szybkich przekształceń profilu produkcji. Kiedy inni producenci przeżywali szok i plajtowali, zakłady Staniuka realizowały nowe, zachodnie zamówienia. Własny sukces ekonomiczny już mu nie wystarczał. Z niepokojem obserwował jak w

Szupskiem kurczy się rynek pracy i bankrutują — dobrzy w przeszłości — producenci. Wcale tak być nie musiało. Dla wielu producentów istniała szansa rozwoju — wystarczyło im pomóc — dostarczyć fundusze na inwestycje, poszukać kontrahentów, umocnić na rynkach zbytu.

Dowodów na to, że jest to możliwe, dostarczała Gdańska Izba Prywatnego Przemysłu i Handlu. Stanisław Staniuk postanowił przenieść jej idee na grunt szupski i tak w maju 1991 r. powstał szupski oddział, który dość szybko umocnił się i zaczął być znany jako Izba Przemysłowo-Handlowa. Wśród członków założycieli znaleźli się przedstawiciele Towarzystwa Gospodarczego „Szupia” — Eugeniusz Helski i Elżbieta Wabiszczewicz (które już wcześniej podejmowało próby zintegrowania, przedstawicieli lokalnego biznesu) oraz znany producent wędlin — Michał Korganowski.

Szupski Oddział Gdańskiej Izby Prywatnego Przemysłu i Handlu zaczął działać jako dobrowolne zrzeszenie przemysłowców i handlowców, dość elitarne, bo żeby zostać jego członkiem trzeba uzyskać rekomendację od dwóch członków wprowadzających.

Główny ciężar działalności Izby polega na stworzeniu płaszczyzny wymiany doświadczeń, ułatwieniu kontaktów zagranicznych. Pierwszym jej przedsięwzięciem było zgromadzenie maksimum informacji o lokalnych producentach i handlowcach — ich możliwościach, oczekiwaniach, prognozach rozwoju, potrzebach. Katalog zawierający te informacje ukaże się w wersji roboczej już we wrześniu. Wśród 30 członków najliczniej reprezentowani są producenci branży elektrometalowej. Oni też najczęściej szukają — poprzez Izbę — drogi do nowych, zachodnich technologii i rynków zbytu. Ambicją członków jest dorównanie światowym standardom produkcyjnym. Aby to stało się możliwe, Izba Prywatnego Handlu i Przemysłu prowadzi politykę stymulowanego rozwoju przedsiębiorstw — od wszelkiego typu doradztwa poczynając, na sprawdaniu wiarygodności kontrahentów zagranicznych kończąc.

Aktywni biznesmeni nie chcą czekać z założonymi rękami, aż polski kapitalizm w gospodarce stanie się faktem, zamierzają — jako praktycy — włączyć się w nurt działalności ustawodawczej i wpływać na rozwiązywanie prawne dotyczące sfery gospodarki nieuspołecznionej. Postanowili wesprzeć swojego prezesa — Stanisława Staniuka w zabiegach o zdobycie senackiego mandatu. A ponieważ dewiza członków Izby brzmi „poprzez prywatną przedsiębiorczość do społecznej pomyślności”, należy wierzyć, że ich reprezentant skutecznie zabiegać będzie o prawo do rozwoju dla polskich producentów, kupców i menedżerów.

(Jon)
Tekst sponsorowany przez
Szupski Oddział Gdańskiej Izby Prywatnego Przemysłu i Handlu.

Kadafi nie musi — ale chce

Przywódca Libii, Muammar Kadafi, zamierza kandydować w wyborach prezydenckich we Włoszech, powołując się na ustawę z okresu, kiedy Libia była włoską kolonią, a jej mieszkańcom przysługiwały te same prawa, co i Włochom.

„Jeśli zostanę prezydentem, oddam władzę ludowi włoskiemu” — powiedział libijski pułkownik, prywatnie wielbiciel terroryzmu. Zresztą nie po raz pierwszy temat włoski zajmuje Kadafiego. Warto przypomnieć, że jesienią 1989 r. przywódca Libii przemawiając podczas szczytu państw nieangażowanych w Belgradzie poruszył również problem stosunków włosko-libijskich.

„Wielka Libijska Arabska Dżamahirija Ludowo-Socjalistyczna wystąpiła z projektem rezolucji Zgromadzenia Ogólnego, domagając się odszkodowań od Włoch, które bezpodstawnie okupowały Libię od 1911 r.” — stwierdził Muammar Kadafi. Ponadto powiedział, iż wojska włoskie „zaatakowały arabski naród libijski w czasie pokoju, na szeroką skalę zabijając jego przedstawicieli, stawiały

szubienice, przeprowadzały egzekucje, poddały naród libijski okrutnym represjom”. Do dziś ten dzień uważany jest w Libii za dzień żałoby narodowej. Ustają wtedy wszelkie rejsy lotnicze między Libią a światem, ustaje łączność i rozmowy telefoniczne. „W tym dniu deportowano tysiące libijskich mężczyzn, kobiet i dzieci z ich domostw do Włoch. Nie wiadomo do dziś gdzie są ich groby. Włoski napisali w dokumentach, które nam przedstawili, że te kobiety, a ich liczba wynosiła tysiąc, umarły z zimna i zostały pochowane na takim to a takim cmentarzu i że tysiąc dzieci zmarło zaraz po przybyciu do Włoch i że zostały pochowane w zbiorowych mogiłach, a my jeszcze nie wiemy, gdzie są te groby ani czy ci, którzy pozostali przy życiu zawarli związki małżeńskie, a jeśli tak, to kto z nich miał dzieci. Gdzie są ich dzieci, wnuki, prawnuki?” — pytał pułkownik.

Przywódca Libii powołał się na przykład Niemiec, które w epoce kanclerza Adenauera zapłaciły Izraelowi odszkodowanie za zbrodnie Hitlera, czy jak

twierdzi Kadafi, „tak zwane zbrodnie Hitlera. Bez względu na to czy te zbrodnie były prawdziwe czy nie odszkodowanie było prawdziwe”.

Kadafi staje też po stronie Algierii, której półtora miliona obywateli wymordowała Francja, a także innych państw, grożąc wojną odwetową i mówiąc: „Narody Wietnamu, Angoli, Mozambiku, wszystkie narody, na których dokonywano rzezi, na przykład naród japoński, algierski, libijski, tunezyjski, palestyński i naród Namibii, wszystkie te narody muszą otrzymać odpowiednie odszkodowanie.”

Muammar Kadafi ma również receptę dla Egiptu — „Kolonialiści muszą zwrócić zagrabione faraonские zabytki, które mu ukradli, by turyści, naukowcy, badacze i archeolodzy znów skierowali się ku Egiptowi. A dochody z tego płyną bez przerwy”. To samo, zdaniem Kadafiego, dotyczy innych państw afrykańskich.

W styczniu 1990 roku Muammar Kadafi powiedział również: „Przekazuję swoje najlepsze życzenia i gratuluję ludom wschodniej Europy, które przeprowa-

dziły rewolucję ludową drogą pokojową, tak jak wzywa do tego Zielona Książka (autor Kadafi — przyp. R.W.). Zgodnie z Zieloną Książką możliwe jest dokonanie przemian drogą pokojową”.

Muammar Kadafi przestrzega jednak: „Niespodziewane i błyskawiczne przemiany w Europie Wschodniej potwierdzają szybkość, z jaką sprawdzają się, w praktyce na całym świecie, założenia Zielonej Książki. Jednakże zanim ten czas się spełni, pragnę zwrócić się z apelem do naszych przyjaciół w Europie Wschodniej, do rewolucjonistów Rumunii, Bułgarii, Polski, Czecho-Słowacji, Węgier i Niemiec, zalecając im ostrożność i przestrzegając przed niebezpieczeństwem powtarzania się zbankrutowanych ustrojów, rządów jednej partii czy też liberalizmu wielopartyjnego... Wyrażam nadzieję, że nie powtórzą oni błędów liberalnej wielopartyjności, która poniosła fiasko w krajach Europy Zachodniej”. Kadafi formułuje memento: „Europa Wschodnia wolna jest na razie od bezrobocia i żebractwa, kosztu utrzymania nie są w niej tak wysokie jak w Europie Zachodniej. W Europie Wschodniej nie ma ani jednego żebraka, ale drodzy przyjaciele jeśli przyniesiecie do siebie doświadczenia Europy Zachodniej i Ameryki — system wielopartyjny, parlamenty i kapitalistyczne stosunki produkcji — wówczas, mogą was zapewnić, pojawi się i u was bezrobocie, żebractwo, inflacja i kryzysy ekonomiczne”.

Cóż, pozostaje jedynie wierzyć, że po wypełnieniu misji czyli osiągnięciu stanowiska prezydenta Włoch, Muammar Kadafi dotrzyma słowa i powróci do swojej ojczyzny. (rw)

Ameryka dla Polaków była i jest symbolem lepszej przyszłości, natomiast dla Polonii amerykańskiej źródłem nostalgii i tęsknoty za krajem. Partia nasza chce zrealizować te odwieczne pragnienia Polaków — to zdanie z „Założeń programowych” Unii Amerykańsko-Polskiej. Wśród ponad setki działających w Polsce partii politycznych są bowiem dwa ugrupowania działające razem i wyraźnie odróżniające się od pozostałych, a mianowicie Unia Amerykańsko-Polska i Forum Proamerykańskie.

Unia nie jest partią zarejestrowaną, gdyż nie aprobuje obecnej ustawy o partiach politycznych. Forum Proamerykańskie jest bardziej pragmatyczne, i

W kwestiach społecznych Forum głosi wyższość nauk Karola Wojtyły, wywodzących się od Prymasa Tysiąclecia Stefana Wyszyńskiego, nad XVIII-wiecznymi koncepcjami Karola Marksa.

— Jak wykazały doświadczenia I, II wojny światowej tylko tam gdzie stała stopa żołnierza amerykańskiego możliwa jest prawdziwa wolność. Zamieniając historyczne i ideowe związki między narodami USA i Polski w układ prawno-parlamentarny zyskamy nie tylko wdzięczność przyszłych pokoleń ale i uznanie oraz szacunek narodów i państw ościennych — twierdzi Stanisław Koberda, założyciel Unii Amerykańsko-Polskiej.

Stany Zjednoczone Ameryki i Polski

stawia sobie za główny cel przygotowanie nastroju oraz gruntu do możliwie szybkiego wprowadzenia w Polsce dużej liczby elementów życia USA. Programem maksimum UAP jest „połączenie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej”. Ma to się odbyć po wcześniejszym referendum ogólnonarodowym.

Celem naszym są Stany Zjednoczone Ameryki i Polski, które na dłuższy okres zapewnią pokojowy ład w tej części Europy, czyniąc z Oświeceniem i Katynią wyłącznie pomniki historii — twierdzi Bolesław B. Jachym, wiceprzewodniczący Komisji Krajowej UAP.

Według pana Jachyma dla Polski zwrot w kierunku Stanów Zjednoczonych jest wymogiem chwili i warunkiem jej przetrwania, zaś dla USA — wyborem optymalnego kierunku rozwoju na następne stulecie. Obecność Amerykanów w Polsce rozdzieli trwale Rosję i Niemcy, wnosząc tym samym element bezpieczeństwa w życie obydwu wielkich narodów.

Zgodnie z Forum Proamerykańskim zagrożenie egzystencji równoważne jest niewolnictwu. Partia proponuje więc podział całego państwowego majątku narodowego, ze spółkami nomenklaturowymi utworzonymi do czasu samorozwiązania się PZPR włącznie, na 50 milionów części i przypisanie im wartości nominalnej 500 mln zł. Części te, w postaci promes majątkowych, byłyby następnie rozdawane wśród wszystkich Polaków, wyrażających pisemnie wolę ich otrzymania — być może za symboliczną opłatą. Dotyczy to również dzieci urodzonych po 9 miesiącach od chwili wejścia w życie powyższej zasady. Jedynym warunkiem wykorzystania promes byłby przymus wykupienia mieszkania na własność (!), gdyż w początkowym okresie partia zakłada całkowitą likwidację mieszkań państwowych.

Połączenie ze Stanami Zjednoczonymi — zdaniem Forum — to nie tylko wprowadzenie w Polskę amerykańskiego prawodawstwa systemu obronności, oświaty i nauki, służby zdrowia oraz systemu ekonomicznego i administracyjnego, ale przede wszystkim nadania priorytetu prawom człowieka.

Forum Proamerykańskie przystąpi do wyborów parlamentarnych, choć uważa, że powinny się one odbyć zgodnie z ordynacją zaproponowaną przez prezydenta Lecha Wałęsę. Obecna ordynacja, zdaniem partii, cofa scenariusz wydarzeń do analogii czasów powojennych i filozofii: UNRRA — tak, Plan Marshalla — nie.

O tym, że Forum nie walczy o stanowiska, świadczyć ma stanowisko Naczelnego Komitetu Organizacyjnego: „Jesteśmy jedną partią, która po zrealizowaniu swego celu, tracąc sens swego istnienia, sama się rozwiąże lub przekształci w Demokratów i Republikanów. W przeciwnieństwie do tradycyjnych partii, które z chwilą zdobycia władzy stają się stróżami własnych zdobyczy, Forum nie zamierza narzucać swej obecności”.

Forum Proamerykańskie jest organizacją bezstrukturalną i przynależność do niego wynika jedynie z podpisania deklaracji poparcia. Zainteresowani mogą kierować listy do Gdańska, gdzie przy ulicy Marynarki Polskiej 15, w kinie „Nord”, mieści się siedziba partii.

Robert Wijas

PUNKT NAPRAW

Po raz pierwszy udzielam poparcia (pełnego) towarzysowi generałowi, byłemu prezydentowi i sekretarzowi centralnemu naszego Kraju Prywiślańskiego.

A to nie dlatego, by ociecić, życie nędzne wynieść, kiedy władza radziecka i u nas znów ujmie sprawy w ręce swe czerwone, sprawiedliwe. (Spełnią się wówczas marzenia rolników polskich, bo i ceny gwarantowane zostaną przywrócone, skup, kontraktacja, kolektywizacja). Władza ta zarzynała nawet swoich krewnych, przyjaciół i kolegów, więc czemu miałaby przepuścić mnie, złośliwego gadowi, agentowi międzynarodowego imperializmu?

Mnie po prostu nadzwyczajnie, to znaczy czerezwyczajnie, ujęły słowa towarzysza generała, gdy stwierdził: „Wprowadzenie stanu wyjątkowego jest wewnętrzną sprawą Związku Radzieckiego. Konieczny jest zatem umiar i wstrzeźliwość w wypowiedziach po to, by nie były one przyjmowane w Moskwie jako przejaw mieszanina się w wewnętrzne sprawy ZSRR”.

Najpierw ale niech gratulacje złożę tym, co, ledwie na Rusi znów błysnęło krwawą czerwienią, a już natychmiast wygrzebał w polskim archiwum komunizmu generałów sowieckiej nomenklatury, zasłużonych speców od stanu

wojennego i udali się pod ich obronę i spytali o opinie. A kazał im wysoki dziedzic fotela, więc jemu również chwala. Boć to dzięki staraniom tych przestraszonych dzielnych ludzi Jaruzelski zaciąkał publicznie, by broń Boże (Czerwony Boże) nie obrażał Sowietów nieprzychylnymi uwagami o dokonanym puczu, bo są to spr-

Nie drażnić Pana!

wy ich bardzo wewnętrzne i mogą być uwagi uznane za przejaw mieszanina.

Zaraz też identyczne stanowisko wyraził niegenerał (albo i generał, tyle że tajny, peruwiański (Stanisław Tymiański), dekonspirując się jako bolszewik dla dobra świetlistej sprawy, choć grał kanadyjskiego kapitalistę.

Wyjątkowo wszystkich popieram.

Zwłaszcza towarzysza Wojciecha. Wzruszająca, żołnierska wierność niedawnym przełożonym. Jak tego u Mickiewicza żołdata, co w carskiej służbie na śmierć zamarł, a nie ogrzał się szubą swego pana oficera. Tym bardziej wzruszająca postawa, wzywająca nas do samocenzury i ślepoty i współuczest-

nictwa, że jak oni tu wrócą, to i tak nie wybaczą generałowi udziału w rozpędzeniu Partii naszej i oddania Kraju Prywiślańskiego na łup i pastwę imperialistom. Toż raczej na wielkorządcę, gubernatora towarzysza Tymiańskiego się załapie, co tak ładnie twierdzi, że stan wyjątkowy dla dobra sowieckich narodów został zrobiony, żeby się podczas do syta najadły.

Najedzą się, a i my przy okazji. Bałandy z tagrowych kotłów.

Nie drażnić Pana!, ostrzega generał. Jest to rada tym cenniejsza, że towarzysza Wojciech zna Moskale, wie, do czego są zdolni i że nie wybaczą. Choć, prawdę mówiąc, mordowali i bez powodu: za narodowość, zawód, wiek, płeć, religię, poglądy brak poglądów, miejsce zamieszkania, przynależność lub nieprzynależność. Co ja plotę, przecież są to jakieś powody! W każdym razie dla komunistów.

W każdym razie lepiej mordy na kłódkę i nie obrażać! Na przykład tego członka Państwowego (Antykonstytucyjnego) Komitetu Stanu Wy-

jątkowego, który jest przypadkowo przewodniczącym KGB. Kto obraża KGB, ten obraża całą płomienną (w sensie palenia żywcem) tradycję tej instytucji czerpiącej swe piękne wzory z dorobku GPU oraz NKWD.

Nie dyskutować, bo to ich wewnętrzne sprawy. Co zresztą dyskutować, skoro niczego się już nie dowiemy

poza prawdą z „Prawdy”.

Bić, gnębić, głodzić i mordować u siebie mają prawo. Uzyskali je dzięki zwycięskiej Rewolucji Październikowej, której dorobek (około pięćdziesięciu milionów trupów) jest teraz poważnie zagrożony!

Wprawdzie mogą wymordować i mieszkających tam Polaków, ale nie stać nas przecież, by rodaków tych w ojczyźnie przyjąć. Ekonomia jest bardziej bezlitosna niż komunizm Moskale.

Generał dobrze radzi! A kiedy wszystko przewali się, podkreślmy to grubszą krechą. Odprawimy nabożeństwa, zrobimy niezbytym parady wojskowe. Ustawimy krzyże, odśpiewamy wzruszające pieśni z zawołaniem, napiszemy książki dla pamięci, wyprodukujemy handlowe pamiątki, wypijemy morze wódki, czerwone morze. Jak to przeżyje, Panu się wysługując.

Anatol Ulman

Napisali
do nas

Nie zostałem zwolniony

W „Zbliżeniach” z dnia 8 sierpnia 1991 roku ukazał się artykuł Pani Jolanty Nitkowskiej p.t. „Nikt nie ma czystych rąk”.

Jestem zatrudniony w Zespole Opieki Zdrowotnej w Miastku przez 22 lata na stanowisku radcy prawnego. Tymczasem w waszym tygodniku jest informacja, że rozwiązano ze mną umowę o pracę niezgodnie z prawem.

Mając na uwadze fakt, że informacja ta jest nieprawdziwa i stawia w złym świetle Dyrekcję tut. ZOZ proszę o sprostanowanie tej informacji przez opublikowanie, że radca prawny w ZOZ w Miastku nie był zwolniony.

Radca prawny
mgr Antoni Sohlich

Niezależna i energiczna?

Z Januszem Rychlińskim — prokuratorem wojewódzkim w Koszalinie rozmawia Jerzy Rudzik

— Według ustawy z marca 1990 roku prokurator w swoim postępowaniu jest niezależny. Jak w praktyce rozumieć ową niezależność, czy podobnie jak sędziowską?

— Przełożonym sędziego jest tylko prawo. Sędzia w orzekaniu kieruje się wyłącznie prawem, sumieniem, swoim doświadczeniem. Prokurator przy wykonywaniu czynności ustawowych jest także niezależny. Od kogo? Instytucji państwowych, czynników politycznych. Ale nie od prawa. Samodzielnie decyduje o wszczęciu lub odmowie postępowania karnego, zastosowaniu określonych środków, wniesieniu aktu oskarżenia, rewidacji wyroku, losach oskarżonego. Czuwa nad prawidłowym zachowaniem uczestników postępowania prawnego. Jeszcze nie tak dawno był w swoim postępowaniu znacznie ograniczony, sprowadzony do roli wykonawcy woli prokuratora wojewódzkiego. Niemniej, nowa, ustawa też przewiduje hierarchiczny układ prokuratury. Stąd w określonych sytuacjach prokurator jest zobowiązany do wykonywania poleceń swojego zwierzchnika. Chodzi o jednolite stosowanie prawa.

— Zatem wspomniana ustawa pozbawiła prokuratora jej totalitarnej potęgi?

— Z tą wszechwładzą i omnipotencją prokuratury w poprzednim okresie nie do końca można się zgodzić, zbyt wiele tu było fasadowości, gry pozorów. Wszeczpoteżny był aparat partyjny, służb specjalnych lecz nie prokuratorski. Po odrzuceniu leninowskiego modelu prokuratury, jej naczelnym, podstawowym zadaniem jest ściganie przestępczości we wszystkich jej formach, ale uczestniczy ona także w postępowaniu cywilnym, administracyjnym, oczywiście już tylko jako strona.

— Jakim potencjałem dysponuje prokuratura koszalińska, co da się powiedzieć o poziomie kadr, kryteriach jej doboru?

— W prokuraturze wojewódzkiej i w rejonowych pracuje łącznie 120 osób, posiadamy 62 etaty prokuratorskie, nie wszystkie są jednak obsadzone. Systematycznie odmładzamy naszą kadrę, niemal połowę stanowią osoby z niewielkim jeszcze stażem pracy. W prokuraturze wojewódzkiej dotkliwie odczuwa się brak doświadczonego analityka. W prokuraturze rejonowej w Drawsku pracuje zaledwie 3 prokuratorów, każdy z nich miesięcznie prowadzi ponad 50 spraw, jest więc bardzo przeciążony. Pociągające jest to, że od pewnego czasu poprawił się status materialny prokuratorów — wzrosły ich zarobki, natomiast personel administracyjno-pomocniczy nadal zarabiamy mało, mimo ciężkiej pracy.

— Słyszysz się, że sprawiedliwość, zatem i prokuratura nie posiada pieniędzy na bieżącą działalność. Wiadomo, że biegłym trzeba płacić, słono kosztują rozmaite ekspertyzy, wizje lokalne. Jeśli tak

jest, to możliwości posługiwania się niezbędnymi narzędziami pracy są bardzo ograniczone?

— Ograniczenia finansowe zastosowane wobec naszego resortu są bardzo drastyczne, odnoszą się także do prokuratury. Gospodarujemy niezwykle oszczędnie, a i tak nie starcza pieniędzy, co może negatywnie odbijać się na prawidłowości i jakości postępowania.

— Jak się układa współdziałanie z policją? Z kraju dochodzą głosy o różnych delikatach mówiąc nieporozumieniach, nawet demonstrowaniu przez prokuratorów pewnej arogancji wobec policji.

— Generalnie oceniam wysoce nasze współdziałanie z policją koszalińską, jej kierownictwem. Prokuratura sprawuje nadzór merytoryczny nad śledztwem, postępowaniem karnym i w tym rozumieniu jest zwierzchnikiem policji, ale tylko w tym. Śledztwo musi być prowadzone zgodnie z prawem i zasadami sztuki prawniczej, nie może przekraczać ram procedury. W trosce o skuteczność działania w policji może rodzić się pokusa omijania prawa, kosztem na przykład uprawnień podejrzanego, czy oskarżonego. Wyniki, jakie osiągamy w zwalczaniu przestępczości, dowodzą, że współpracujemy owocnie. Natomiast wyposażenie policji w środki techniczne i materialne jest jak wiadomo kiepskie, co jej i nam pracy nie ułatwia.

— Panuje przekonanie o niezbyt dużej skuteczności działań prokuratury i policji w zwalczaniu przestępczości kryminalnej. Obywatel nie ma poczucia bezpieczeństwa.

— Według mego rozeznania w wielu dziedzinach przestępczości osiągnięliśmy godne uwagi wyniki. Wspólnie z policją doprowadzono do ujęcia i skazania wielu przestępców, sprawców zabójstw, rozbójów, włamań i kradzieży mienia społecznego i prywatnego. Rozbito kilka gangów operujących nie tylko w województwie lecz w kraju, niektóre miały powiązania międzynarodowe. Tylko w pierwszym półroczu 1991 roku zastosowaliśmy środek zapobiegawczy w postaci aresztu tymczasowego wobec większej liczby podejrzanych niż na przestrzeni całego roku ubiegłego. Dowodzi to większej stanowczości prokuratury w prowadzeniu postępowań bez naruszenia prawa. Większa jest wykrywalność przestępstw kryminalnych, choć do ideału wiele jeszcze brakuje. Najlepsze rezultaty pod względem wykrywalności przestępstw — ponad 70 do 80 procent — osiągnięliśmy w takich kategoriach jak uszkodzenie ciała, bójki, zgwałcenia, rozbój, czynna napaść na funkcjonariuszy publicznych. Wykrywalność przestępstw drogowych przekracza 90 procent.

— Czy jednak wyraźny wzrost liczby tymczasowo aresztowanych nie dowodzi większej represyjności ze strony prokuratury?

— Jeszcze nie tak dawno nam i policji zarzucano nadmierny liberalizm wobec oskarżonych o popełnienie przestępstwa kryminalnego. Teraz wypominają się zbyt dużą represyjność. Jedno i drugie nie ma dzisiaj miejsca. Skoro w areszcie tymczasowym znalazła się jedna czwarta oskarżonych, z zasady sprawców groźnych przestępstw, to mówienie o szafowaniu tym środkiem nie ma żadnego uzasadnienia. Trzeba natomiast mówić o stosowaniu przez nas selektywnej polityki ścigania sprawców najbardziej uciążliwych społecznie przestępstw. Stąd też stosujemy wspomniany środek zapobiegawczy wobec 60 procent sprawców poważnych włamań. W coraz większym stopniu posługujemy się też innymi rodzajami środków. Stosujemy więc takie formy, jak dozór policyjny, poręczenie społeczne, osobiste i coraz częściej poręczenie majątkowe. Zmierzamy do tego, by sprawca przestępstwa naprawił szkody materialne pokrzywdzonemu. Kiedyś praktycznie skupiano się głównie na zabezpieczeniu mienia osoby podejrzanego. Obecnie nie czyni się takich rozróżnień, zresztą szybko wzrasta liczba zagarnięć mienia prywatnego. Tylko w tym półroczu wartość zabezpieczonego mienia, nie licząc kwot wpłaconych na zadośćuczynienie, wyniosła 540 milionów złotych.

— Kwitnie przestępczość gospodarcza, mnożą się afery, istny raj dla cwaniaków, hochsztaplerów. W ich wykrywaniu prokuratura nie ma chyba zbyt imponującego dorobku?

— Możemy wkraczać dopiero na konkretny sygnał o dokonaniu przestępstwa, złamaniu prawa. Czynimy to coraz częściej. Potrzebni są sojusznicy, współdziałanie specjalistycznych organów. Ubolewam z powodu zlikwidowania w policji specjalnych komórek zwalczających przestępczość gospodarczą. Obecnie są one reaktywowane. W ujawnianiu afer, zaboru mienia społecznego, przestępstw podatkowych przez dłuższy czas mogliśmy korzystać niemal wyłącznie z pomocy izby i urzędów skarbowych — wszak nie ma jeszcze policji skarbowej. Tę współpracę z kierownictwem izby skarbowej oceniam wysoko.

— Jakże więc tego typu sprawy są obecnie prowadzone, znajdują się na warsztacie prokuratury?

— Jest sporo takich spraw, w których prowadzone jest umownie mówiąc śledztwo. Zaliczam do nich głośną już sprawę typu aferowego w szczecińskim „Centrostalu” — największą rozmiarami w województwie. Wnieśliśmy akt oskarżenia przeciwko dyrektorowi Zakładu Gazowniczego w Koszalinie, prezesom RKS w Niemicy. Przesłuchujemy obecnie szefa spółki „Medem” w Koszalinie, któremu przedstawiliśmy określone zarzuty. Prokuratura uczestniczy także w postępowaniach administracyjnych. Niedawno wnieśliśmy na przykład sprzeciw wobec decyzji wojewody koszalińskiego w sprawie wycofania hotelu „Jałta”, przekazanego na własność WPT „Jantaria” w Koszalinie.

— Dziękuję za rozmowę.

— Spędziła pani w środowisku Polonii australijskiej kilka miesięcy, miała więc pani czas, by przyjrzeć się krajowi i ludziom. Zanim zaczniemy rozmawiać o Polakach osiedlonych w Australii, proszę opowiedzieć o pierwszych wrażeniach z pobytu w Melbourne.

— Z góry zaznaczam, że nie mogę się silić na żadne obiektywne oceny, gdyż moja znajomość Australii jest powierzchowna. Nie ukrywam zainteresowania sprawami Polonii, jednak uczestniczyłam w życiu niewielkiej grupy mieszkającej w stanie Wiktorii i jedynie stamtąd pochodzą moje obserwacje.

Zanim wyjechałam do Australii byłam teoretycznie przygotowana na spotkanie z tym krajem, wiedziałam np. jaką ma strukturę gospodarczą, która partia jest u władzy. (Przez wiele lat korespondowałam z rodowitym Australijczykiem, który przysłał mi mapy stanów, kasety z audycjami radiowymi, prasę australijską). Jednak nie mogłam sobie Australii wyobrazić — na miejscu stwierdziłam, że jest inna, niż wiedziałam. Z żadnym krajem nie da się jej porównać. Duże wrażenie zrobiła na mnie np. zabudowa starych dzielnic w miastach stanu Wiktorii.

Czułam się tak, jakbym była na filmowym Dzikim Zachodzie. Parterowe domki z balustradami, ażurowe ogrodzenia... Nie zauważyłam, żeby Australijczykom zależało na unowocześnianiu tej wiktoriańskiej architektury. Nie znaczy to oczywiście, że np. w Melbourne nie ma supernowoczesnych budynków na miarę XXI wieku.

Drugi szczegół, który mnie zdziwił, to ogromna liczba starych samochodów. Ludzie nie

wych. W jednym domu zgodnie mieszkają: Japończyk, Wietnamczyk, Polak, Jugosłowianin. Nie bez znaczenia jest także polityka rządu dająca szansę rozwoju wszystkim nacjom. W życiu codziennym Australijczycy nie spieszą się, dużą wagę przywiązują do wypoczynku (zwłaszcza sobotnio-niedzielnego). Nigdzie indziej nie udzieliło mi się tak ogromne poczucie bezpieczeństwa, jak właśnie tam! Nie zauważyłam np. typowego dla Europy Zachodniej pędu ludzi do zwiększenia stanu posiadania za wszelką cenę. Zwróciła natomiast moją uwagę „choroba na Europę”, której ulegają Australijczycy. Dlatego m.in. młodzi osiedlają się w Europie na kilka lat, a później wielokrotnie do niej wracają.

— Jak w społeczności australijskiej postrzega pani grupę polskich emigrantów?

— Chyba się specjalnie nie wyróżniają... Nie jest zbyt liczna. Ocenia się ją na jakieś 180 tys. ludzi, choć spis powszechny ujawni, czy jest to liczba prawdziwa. Polonia australijska jest bardzo niejednolita. Jej trzecia część to tzw. stara emigracja powojenna, która osiedlała się na antypodach do 1954 r. Z tego grona wywodzą się bardzo czynni działacze. Ja nazwałabym ich duchowymi arystokratami, bowiem cechuje ich takt, wielka kultura osobista, szarmanckość, słowność i ogromne przywiązanie do patriotyzmu, tradycji polskich, symboli narodowych. Na ogół ludzie ci nie bywali w kraju ojców. Drugą potężną grupą to emigranci z 1981 r. Najczęściej 30-40 latki często bywające w Polsce. Dużo wśród nich ludzi wykształconych, choć nie pra-

zacji w Australii na łamach miesięcznika polonijnego „Aspekt” tak o tym mówi:

„Kwestia naszego wstrzymywania się od kontaktów z ambasadorem Pierzchałą wypływa nie z podważania przez nas rozwiązań formalnoprawnych, tylko z przesłanek etycznych. Mamy moralne prawo oczekiwać zmiany na tym stanowisku. Po pierwsze: nie chodzi nam tyle o to, że pan Pierzchała mianowany był przez poprzednią ekipę — tego nie można zbyt mocno podkreślać (w końcu nowy rząd i prezydent RP z różnych względów utrzymują tę nominację), ile o to, że w trakcie pełnienia urzędu w przeszłości prowadził dywersję i zamęt w strukturach niepodległościowej Polonii, próbując nas rozbić. Po drugie: działając już po obaleniu komunizmu zamiast poszukiwać pojednawczych form kontaktów i zadośćuczynienia wkroczył się za naszymi plecami na różne imprezy terenowych organizacji z naszych struktur społecznych. Kontynuował więc swoje metody postępowania z czasów PRL”.

Tak się złożyło, że dziennikarz tygodnika „Wprost” pisząc o polityce personalnej zauważył „potknięcie” konsula a nie napisał nic o zarzutach, jakie Polonia stawia ambasadrowi.

— Czyli, że „polska natura” daje znać o sobie także na antypodach, choć różni ludzie bywają obciążeni odpowiedzialnością za brak jednolitości środowiska emigracyjnego?

— Zbyt krótko przebywałam w Australii, by formułować opinie na ten temat.



O Australii rozmowa z Bogumiłą Stosuj-Zongołłowicz

krepują się jeździć wozami, które w Europie dawn wyeliminowano by z ruchu. Pokonywanie dużych przestrzeni jest tu koniecznością, ważne jest zatem tylko to, żeby się poruszać. Nie ma owocego pędu do posiadania coraz lepszych i droższych aut. Zresztą nowe samochody są bardzo drogie. Na drogach spotyka się wszystkie marki pojazdów, jakie kiedykolwiek sprowadzono do tego kraju, bądź tu wyprodukowano (np. „Holden”). Przed wyjazdem do Australii sądziłam, że jest to kraj białych ludzi. Myliłam się. Przeważają Azjaci. Charakterystyczne, że są bardzo starannie ubrani, czego nie można powiedzieć o Europejczykach. Ci raczej są nie dbali... absolutnie im nie przeszkadza — co inni na ten temat sądzą.

— Nie tak dawno gościłam przyjaciela z Hamburga, który jest od dziesięciu lat zadeklarowanym obywatelstwem. Poznał 164 kraje i stwierdził, że jedynym miejscem na świecie, gdzie ludzie wiedzą jak żyć jest Australia i Nowa Zelandia. Czy pani potwierdzi jego opinię?

— Oczywiście! Pomijając fakt, że miejsca te są wspaniałymi, wiecznymi ogrodami botanicznymi — bez śladów skażeń cywilizacyjnych, muszę przyznać, iż mieszkańcy imponują Europejczykom pogodą ducha, spokojem, życzliwością. Tutaj każdy czuje się na luzie i dla każdego jest miejsce. Nikt nie ma kompleksów narodowości-

cyjnych w swoich zawodach. Charakterystyczna dla tej grupy jest przebojowość a nawet drapieżność. Wykorzystała ona szansę — jaką było chwilowe zainteresowanie świata sprawami polskimi. Wielu ludzi się na tej fali wybiło i osiągnęło sukces materialny. Nowa emigracja nie chce się zrzęcać w organizacjach polonijnych, nastawiona jest do życia bardzo konsumpcyjnie, wzniosła ideały są jej obojętne i starzy emigranci zarzucają młodym, że są na dobrej drodze do utraty tożsamości narodowej. Do tygla poróżnień dokłada się także prasa krajowa. Dziennikarze szukają sensacji i dość często niesprawdliwie oceniają ludzi. Wielkie oburzenie wywołały artykuły W. Krzyżanowskiego zamieszczone w „Przeglądzie Tygodniowym” i tygodniku „Wprost”.

— O ile dobrze sobie przypominam, Włodzisław Krzyżanowski o konsulu generalnym w Sydney — Grzegorz Pieńkowski napisał, że przyjmuje ludzi z dzieckiem na ręku i w podkoszulkach, zaś jego „dziełem” jest pogłębienie podziałów wśród australijskiej Polonii i faworyzowanie Rady Naczelnej Organizacji Polskich.

— Konsul Pieńkowski jest bardzo życzliwie przyjmowany przez Polonię australijską, czego nie da się powiedzieć o obecnym ambasadroze naszego kraju — Antonim Pierzchałe. Krzysztof Łacuski — prezes Rady Naczelnej Polskich Organi-

— Z Australii do Polski jest bardzo daleko, więc kontakty są z natury rzeczy ograniczone. Ciekawi mnie, co o dzisiejszej Polsce wiedzą emigranci?

— Gazety polskie docierają do Australii z tygodniowym załedwie opóźnieniem, a więc na ogół ich czytelnicy wiedzą — co się dzieje w kraju. Mnie irytowało to, że oni tam „lepiej wiedzieli”, niż ja — przybywająca z Polski — jakie są u nas warunki życia, pracy itd. Za nic nie chciały dostrzec istnienia stanu przejściowego w gospodarce! Wydało mi się, że w Polsce — z dnia na dzień — zapanował kapitalizm w wydaniu np. amerykańskim. Wszelkie rozmowy na ten temat byłyby bardzo trudne i wprawiały mnie w rozdrażnienie. Na własnej skórze przekonałam się — jak potężną siłą są stereotypy i jak ciężko z nimi walczyć.

— Skoro mówimy o stereotypach — to dla mnie obraz Australii zawierać będzie postać aborygena w towarzystwie kangura...

— ...a dla mnie obraz urzędnika w kapciach robionych na drutach, która udzielała mi w Australii ślubu — to jest najkrótsza recenzja tamtejszej swobody i luzu. Przywołując w pamięci ten obraz nie boję się — jako dojrzała kobieta — zaczynać życia na obcym kontynencie praktycznie od zera. Wiem, że tam będę żyła spokojnie, bezpiecznie, stabilnie...

— Życzę zatem szczęścia i dziękuję za rozmowę.

Jolanta Nitkowska

Time. 24 czerwca 1991

Richard Behar: Jak zginął ojciec chrzestny?

Dla ratowania własnej skóry wskazał policji szefa mafii. Obecnie jeden z członków mafii z Filadelfii, Nicholas Caramandi opowiada jak to jest, kiedy się morduje jednego z najbliższych przyjaciół.

Pyt.: Był pan prawą ręką szefa mafii filadelfijskiej w Pensylwanii. Nicodemo Scarfo, który jako „Mały Nicky” uchodził za najbardziej brutalnego szefa mafii ostatnich czasów. Jaki on był?

Caramandi: Jeśli cieszyłeś się jego łaskami, ty kochałeś jego, a on kochał ciebie. Ale nigdy nie byłeś pewny dnia, ani godziny. Mógł się zwrócić przeciwko każdemu i nie wahał się, kiedy przyszło kogoś sprzątnąć. Mafія z reguły działa w podobny sposób w każdym mieście, ale nasza „rodzina” była odmienna, gdyż była to rodzina paranoidalna. Wszyscy bali się wszystkich, a przede wszystkim bali się Scarfa. Scarfo długo chował urazy. Jeśli nie przywitałeś się z nim dwadzieścia lat temu, zapamiętał to na zawsze. Często mawiał: „Ja jestem jak żółw. Ja mam czas”. Byliśmy najlepszymi przyjaciółmi. On wierzył we mnie, ja wierzyłem w niego. Ale był to paranoik. Jego własny bratanek zwrócił się przeciwko niemu.

Pyt.: Został pan świadkiem oskarżenia po tym jak w 1987 roku przyznał się pan do morderstwa, rozboju i konspiracji z członkiem rady miejskiej w celu wymuszenia 1 mln dolarów od pewnego biznesmana. Od tamtej pory wystąpił pan jako świadek w 11 procesach, które zakończyły się 52 wyrokami skazującymi. Dlaczego pan sy-pał?

Caramandi: Zostałem szczerem nie z własnej woli. Byłem aresztowany po tym jak FBI założyła podsłuch u mojego partnera, Johna Pastorella. Siedziałem w areszcie, próbując załatwić sobie wyjście za kaucją, i byłem przekonany, że prawdopodobnie zginę tam z rąk nasyłanych czarnych morderców. Dostałem gryps. Następnego dnia zgłosiłem się do FBI i po-

wiedziałem, by mnie stamtąd wyciągnęli. Trząsałem się ze strachu. Obwiniałem Scarfę, że to on chce mnie zabić. Mam 55 lat i całe życie stałem przy nim. Zawsze byłem lojalny. Dla niego zabijałem, dostarczałem mu milionów dolarów. Nie mam się gdzie zwrócić. Nawet mi to nigdy zresztą nie przyszło do głowy. Jaki wielki grzech popełniłem? Aresztowano mnie. Zawsze mogłem się spodziewać takiej wpadki. Sądziłem, że dostanę dwadzieścia, a jak się przyznam, to może dziesięć lat. Byłbym królem w więzieniu. Niewykluczone, że nawet wygrylibyśmy ten proces. Zzna-wałem 30 razy i to mnie zabiło. Nawet niektórych z tych chłopaków kochałem. A musiałem wskazać ich palcem i ich po-grzebać.

Pyt.: Przyczynił się pan do śmierci Salvatore Testa'y, najmłodszego szefa mafii w Ameryce i jednego z pana najbliższych przyjaciół. Jak pan to zrobił?

Caramandi: Takie są reguły gry. Jeśli jesteś gangsterem, musisz postępować jak gangster. Nigdy nie wiesz, kogo ci każą zabić. Ale po śmierci Salvii dręczyły mnie koszmary. Okropne! Zabiliśmy go w cukierni, pomogłem go wyciągnąć na zewnątrz, porzuciliśmy go na drodze w New Jersey. Wtedy, zawiązanego w koc. Miałem jeszcze przed oczami jego twarz, kiedy zawracałem samochód.

Pyt.: Widzę łzy w pana oczach. Czy czuje pan wyrzuty sumienia?

Caramandi: Tak, naprawdę go lubiłem. Nie było powodu, żeby go zabić. Ale co miałem zrobić? Była to kwestia „zabij lub zostań zabity”. Uczucia nie wchodziły tu w grę. „Robota” jest ważniejsza niż matka, ojciec czy siostra.

Pyt.: Dlaczego Testa zginął? Caramandi: Widzi pan, Salvie wykombinował, że jak posłubi córkę wiceszefa (Salvatore) „Chuckie” Merlino, uplasuje się prawie u szczytu. A ona była rozwiedziona i kilka miesięcy przed ślubem Salvie się wycofała. Wszystko już było przygotowane: zaproszono około tysiąca gości, a wesele miało kosztować dobrze ponad sto tysięcy dolarów. Mieli ściągnąć Michaela Jacksona, by zaśpiewał na weselu. Kiedy Salvie się wycofał,

podpisał na siebie wyrok śmierci. To był cios w wiceszefa, najgorsza obraza. Mieliśmy go zabić w tłumie na pogrzebie, ale na zewnątrz było za dużo policji. Tej nocy, kiedy Salvie miał zginąć, Chuckie objął go za szyję i pocałował w usta. Powiedziałem wówczas: „Jeśli teraz nie rozumie, nie zrozumie nigdy”. Był to pocałunek śmierci.

Pyt.: Naprawdę sprowadziliście Michaela Jacksona na wesele?

Caramandi: Poprzez ludzi

możliśmy dotrzeć do każdego. Mamy na swoje potrzeby sędziów, adwokatów, senatorów, ludzi show businessu. Bóg jeden wie, jak wysoko możemy sięgnąć. Kiedy już siedziałem, mieliśmy przejąć roboty hydrologiczne w Filadelfii. Około 200 milionów dolarów miało wejść w moje ręce. Planowaliśmy wielkie zmiany w Atlantic City. Miałem pojechać do Ceasars, zacząć organizować maklerów i wpłynąć na projekty opieki społecznej i urzędów zdrowotnych

teczeń. Gdziekolwiek się nie zwrócisz, wszędzie ci nadskakuja. Na Boże Narodzenie znoszą ci prezenty pod drzwi. Kiedy pada, otwiera się nagle 25 parasoli. Kiedy wchodzisz do restauracji, wyganiają gościa od najlepszego stolika i wskazują ci tam miejsce. Masz pieniądze, jesteś otoczony powszechnym szacunkiem i splendorem. Kluby nocne, dziewczynki rozrywają cię. To niewiarygodne. U nas masz przyjaciół, należysz do armii, która jest tak potężna. Obracasz się wśród elity. Twoje słowo jest prawem, jesteś jak sędzia i trybunał. Cokolwiek powiesz, ma moc ostateczną. Czujesz, że jesteś kimś lepszym, wybranym. Miałem od stu do stu pięćdziesięciu facetów na swe rozkazy: bukmacherów, lichwiarzy, handlarzy narkotyków, facetów ze związków zawodowych, polityków, lekarzy.

Pyt.: Oprócz możliwości aresztowania oraz ciągłej konieczności maskowania się jakie są złe strony tego życia?

Caramandi: Zabijanie. I zdrada. Każdy w „tej robocie” czegoś komuś zazdrości. Nie ma poczucia bezpieczeństwa i nigdy nie jesteś bezpieczny. Uczysz się czytać z oczu. Musisz umieć ludźmi manipulować. Masz się z kimś spotkać i nawet nie wiesz, czy wrócisz z tego spotkania. Wsiadasz do samochodu i nie wiesz, czy nie poczęstują cię ołowiem.

Pyt.: Co pan myśli o ludziach, którzy żyją normalnie?

Caramandi: Ci faceti, co pracują i płacą podatki, to frajerzy. Są jak w matni, ze swymi dziećmi, hipoteką, opłatami za samochód, nie mogą sobie pożyć. Oni wegetują. Pracują od 9 do 5 i nawet nie wiedzą, co to za dzień. Nie warto z nimi śmiecia rzucić. Mnie takie życie nie odpowiadało.

Pyt.: Czy wierzy pan w Boga?

Caramandi: O, tak, wierzę w Boga. Chodzę do kościoła raz w miesiącu, ale nie mogę tak od razu pójść do konfesjonu. Jeszcze nie mogę. Złamałem wszystkie przykazania. Nie wiem, czy moje grzechy zostaną mi wybaczone. Zmagam się z tym i wiem, że muszę się z tym uporać na czas. Chcę się z tym uporać. Myślę, to jedyny spokój, który osiągnę, jeśli dotrę do Boga. Ale nie chcę tu się zasłaniać Bogiem, gdyż w głębi serca wiem, że nie zmieniałbym swego postępowania. Mówię to, co czuję. Czy mógłbym powiedzieć — „przepraszam”? Jeśli powiem, że przepraszam, to kogo ja tu chcę oszukać? Robiłem to i mnie się to podobało.

Pyt.: Przyczynił się pan do zniszczenia rodziny Scarfo, pierwszej rodziny mafijnej, która zniknęła z mapy. Od czasów Joe Valachi'ego nikt nie narobił tylu kłopotów Cosa Nostra, co pan. Ale teraz ma pan nową tożsamość i jest pan objęty federalnym programem ochrony świadków, znajdując się pan dość daleko od Filadelfii. Jak jest pana obecne życie?

Caramandi: To pieskie życie w porównaniu z tym, co było kiedyś. Zatarłem z sobą ślady, ale nieustannie oglądam się przez ramię. Nie mogę się z nikim zaprzyjaźnić. Nigdy nie wiem, gdzie i kiedy to się stanie. Narobiłem sporo kłopotów. Dużo rodzin ma ze mną rachunki do wyrównania. Moja żona się mnie wyparła. Nikt nie aprobuję tego, co zrobiłem. Nikt nie aprobuję tego, kim teraz jestem. Chcieliby się zemścić na mnie w taki sam sposób, żeby wzbudzić strach w innych ludziach. Zniszczyłem całą „rodzinę”. Ale staram się przystosować do legalnego życia. Mogłbym wyjść, coś ukraść lub kogoś obrobić. To nie problem, lecz to za duże ryzyko. Nie przetrwałbym zbyt długo w więzieniu. Toteż pracuję. I chciałbym kupić dom, podreperować go, sprzedać, wie pan, takie rzeczy.

Pyt.: Chce pan być zatem frajerem jak reszta z nas?

Caramandi: Tak, frajerem. tłum. Anna Soszyńska

Jak zginął ojciec chrzestny?



dla związków zawodowych. Zamierzaliśmy ustanowić zespół lekarzy, dać im miesięczne honoraria, aby zajmowali się pacjentami związkowymi. 65 proc. zysków wpływałoby do nas. Wszystko można zrobić. FBI depcze nam po piętach w wielu miastach, ale takich spraw nigdy nie uda im się wypełnić.

Pyt.: Czy chce pan powiedzieć coś o regulach obowiązujących w tej grze?

Caramandi: Nie wolno okazywać chciwości. To najszybsza metoda, by wydać na siebie wyrok śmierci. Kiedy jesteś w otoczeniu szefa, nie pij. Kiedy facet pije, okazuje swe uczucia. Scarfo zasłynął z tego, że zapraszał gości na obiad i zamawiał podwójną margeritę. Potem zaczynał rozmawiać o ludziach. Chciał się dowiedzieć, co w trawie piszczy. Pozwalał facetowi pić i pić, gadać i gadać, aż nie było już nic więcej do powiedzenia. Ja nigdy nie mówiłem, ponieważ wiedziałem, że to pułapka. Kiedy pijesz, gadasz różne rzeczy. Możesz komuś nie podać ręki, możesz nieostrożnie komuś coś powiedzieć. Sam nie wiesz, kiedy niechęć się ujawnia.

Pyt.: Założmy, że przyszedłbym do pana i powiedział: „Właściwie nie wiem, jak działa mafia, ale chciałbym, żeby pewien facet połał nogi”. Czy możliwa jest taka sytuacja?

Caramandi: Jeśli jest pan czymś przyjaźnielcem, a ktoś panu zawadza, tak, możemy wyświadczyć panu przysługę, nie ma takich spraw, których byśmy nie mogli komuś załatwić.

Pyt.: Ile by to kosztowało?

Caramandi: Tego się nie robi dla pieniędzy. To byłaby zwykła chciwość. Ewentualnie wchodzi w grę upominek lub skrzynka szampa. Na pewno by się pan rozessał, co jest w moim guście. Może pewnego dnia pożyczylbym od pana trochę forsy. Widzi pan, Cosa Nostra to tak jak drugi rząd. Jeśli politycy, lekarze, adwokaci chcą od nas pomocy, muszą mieć po temu powód. Dla pewnych ludzi nie ma sprawiedliwości w sądzie. Więc przychodzą do nas. Może ktoś nachodzi czyjaś żonę lub córkę, albo ktoś chce pożyczyc pieniędzy, żeby rozpocząć jakiś business. Nie wiem, jak funkcjonowałby ten kraj bez mafii.

Pyt.: Co to znaczy być w mafii?

Caramandi: To najwspanialsza rzecz, jakiej człowiek może doświadczyć. To smak życia. Jesteś u szczytu i wydaje się to tak naturalne. Kichniesz i wyciąga się do ciebie kilkanaście chus-

Napisali do nas

Pragnę podziękować za artykuł „Kogo wykiwał wójt” („Zbliżenia” nr 33 — 15.8.91 r.). Chciałabym ustosunkować się do łamach „Zbliżeń” do wypowiedzi wójta gminy Dębica Kaszubska, na temat kultury, a ściślej Dębickiego Ośrodka Kultury.

Otóż jestem „matką” tego obiektu, którego poród był krótki, aczkolwiek bardzo bolesny. Mogę więc śmiało powiedzieć, że zostawiłam w Dębicy Kaszubskiej ukochane, bardzo dorodne dziecko (...). Mam zatem obowiązek, ponadto przyrzekam to mieszkańcom gminy, śledzenie losów kultury dębickiej i reagowania na wszelkie przejawy jej niszczenia.

Pan Tomasz Sikora nie tylko konsekwentnie niszczy życie kulturalne, z tak wielkim trudem powstałe w regionie, gdzie nie było żadnych tradycji kulturowych, ale jeszcze fałszywie rozprawia o nim na łamach prasy (...).

Jak przedstawiają sprawy kultury w Dębicy Kaszubskiej.

Otóż wójt wraz z nowo zatrudnionym dyrektorem Dębickiego Ośrodka Kultury Marianem Czerwoniak, być może zdolnym, dawnym działaczem ZSMP w tej gminie, jednak całkowicie pozabawionym predyspozycji animatora kultury, wrażliwości i serca dla sztuki, zwolnili w sposób bardzo brutalny wszystkich instruktorów zatrudnionych w DOK.

Tych najbardziej kompetentnych pozbyli się drogą wypowiedzi dyscyplinarnych, nie mając ku temu podstaw prawnych, doprowadzając tym samym do zapadnięcia działalności kulturalno-wychowawczej w gminie.

W pracowni plastycznej obiektu kultury wymoszczono gniazdko komendantowi policji gminnej, a plastyk Andrej Miercałow (rosyjski artysta, który w

Kawiarnia usytuowana w obiekcie kultury, która cieszy się powodzeniem z uwagi na zastalowaną w pomieszczeniu telewizję satelitarną (co udało mi się jeszcze przed odejściem z Dębicy Kaszubskiej wykonać), wydzierżawiona została „swojemu człowiekowi” i nie przynosi kulturze zysku, lecz ajentowi.

A kawiarnia „U Wójta”, jak na ironię, obsadzona została etatem z Dębickiego Ośrodka Kultury, żeby w razie potrzeby, jak to uczynił Wójt we wspomnianym artykule wyprzeć się „Dę-karta”.

Tak więc w sposób dość zawili dobrnęłam do sedna. Moim celem jest zdemontowanie informacji opublikowanej w 33 numerze „Zbliżeń”, w artykule „Kogo wykiwał wójt?”, w części „Interesy wójta”. Nieprawdą jest, iż wójt udostępnił pomieszczenia Urzędu Gminy Dębicy, żeby w razie potrzeby, jak to uczynił Wójt we wspomnianym artykule wyprzeć się „Dę-karta”.

Tak więc w sposób dość zawili dobrnęłam do sedna. Moim celem jest zdemontowanie informacji opublikowanej w 33 numerze „Zbliżeń”, w artykule „Kogo wykiwał wójt?”, w części „Interesy wójta”. Nieprawdą jest, iż wójt udostępnił pomieszczenia Urzędu Gminy Dębicy, żeby w razie potrzeby, jak to uczynił Wójt we wspomnianym artykule wyprzeć się „Dę-karta”.

„Trzeba wiedzieć co chce się osiągnąć”

maju 1990 r. poprosił w Polsce o azyl), dla którego o etat walczyłam w Wydziale Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Słupsku około pięciu miesięcy, został bez środków do życia.

Szczałkowa działalność jaką są dyskoteki, pozostawiona jest bez opieki dyrektora (dyrektor DOK obecnie mieszka w Słupsku), w wyniku czego podczas nie kontrolowanej zabawy nocnej zginął młody człowiek.

bickiemu Ośrodkowi Kultury. Prawdą jest natomiast, że zabrał z placówki kultury etat na utrzymanie pracownika w „swojej” kawiarni, okradając w ten sposób kulturę.

Swoją drogą, postaram się dowiedzieć, na co przeznaczona są w tej sytuacji środki finansowe ze zlikwidowanych około dziesięciu etatów DOK, uwzględnione przez Wojewodę Słupskiego w subwencji na działalność kulturalno-wychowawczą w gminie.

I jeszcze do jednej kwestii chciałabym się ustosunkować. Wójt zastanawia się na łamach prasy „nad jednym” (jak wyraził): „czy lepiej podejmować wiele działań i czasem się potknąć, czy lepiej nie robić nic i mieć święty spokój?”

Myślę, że potrzeba tu głębszego i ogólniejszego zastanowienia. „Nad jednym” może się zastanawiać referent. Ktoś powiedział: nie rób nic, jeżeli nie wiesz co należy zrobić... Kant powiedział: staraj się postępować tak, abyś mógł chcieć, aby zasada twojego postępowania stała się prawem powszechnie obowiązującym. Ja zaś twierdzę, że każde działanie wymaga od osoby działającej świadomości i celu, jaki chce ona przez nie osiągnąć. Jest to podstawowy warunek skuteczności działania oraz jego ekonomiczności i sprawności. I ta prawda powinna być punktem wyjścia każdego podrozuczonego na piedestał władzy.

Ewa Ostrowska
radna Rady Miejskiej
przewodnicząca
Komisji Kultury

U Jerzego Nasierowskiego wizyta czwarta

Pokochołał mnie Beata

— Gdy spytałem cię o powód ponad 10-letniego przebywania w więzieniu powiedziałaś, że o faktach nie ma sensu dyskutować. Chociaż twierdzisz, że skazano cię za przestępstwo nieopelnione, nie siedziałeś za niewinność!

— Oczywiście. Ja nie tylko kradłem, ale znajdowałem w tym jakąś poezję, którą się nie ma co chwalić, ale nie ma też co tego ukrywać. Nie możemy przecież traktować tego zajścia jako czegoś wstępnego, śmierdzącego i niewygodnego. Bo dlaczego by wszyscy zło popełniali? Trzeba odważnie i po męsku zdać sobie sprawę z tego, że wyłącznie zło jest atrakcyjne — dobro jedynie może być.

— Można też być dobrym.

— Tak, ja bardzo starałem się być dobrym i uczciwym... w więzieniu. Do tego stopnia, że — co mnie dziś wzrusza — przyjaźniłem się z wieloma więźniami, wielu więźniów było wobec mnie bardzo szczerych. Jeden — był to Człowiek, tzw. grypsujący — podawał mi rękę jak nikt nie widział, bo ja byłem jednak frajerem. I on — Człowiek zakochał się w cwelu, takim Beacie. Strasznie się zakochał. Opowiadał mi jak pierwszy raz pocałował Beatę i jednocześnie miał ochotę wbić sobie nóż w serce (zresztą wbił później gwóźdź, z tęsknoty za tym Beata jak go zabrali na inny oddział). Wiesz, Robert, potem jak on był w szpitalu to ten Beata do mnie przychodził i nie ukrywałem, że był mi bardzo bliski, podobałem się mu, umiałby mi zrobić tę męską przyjemność. I wyobraź sobie, że z lojalności do Krzysia (Człowieka — przyp. RW) — mimo że z natury jestem niewierny, absolutnie niewierny w stosunku do moich kochanek i kochanków — (a miałem

wtedy okres takiej świętości, mimo że strasznie czułem się w izolacji, a Beata w powszechnej opinii tak wspaniale brała do buzi) — więc by móc Krzysiuwi spojrzeć w oczy powiedziałem: nie, nie — Beata, odejść, ja Krzysiuwi nie powiem, żeś mi takie propozycje robił...

— Jak wspominasz lata więzienne?

— Bardzo ciepło. Muszę ci powiedzieć, że były to bardzo wartościowe dla mnie lata. I pewnie mówię banał, ale to była wspaniała szkoła i wykorzystaniem ją najlepiej jak można było. Pod każdym względem: intelektualnym, fizycznym, moralnym. Wiem teraz na pewno, że nie ma ludzi uczciwych i nieuczciwych. Każdy człowiek jest na równi predystynowany do uczynienia wszystkiego. Decydują jedynie okoliczności: chęć zysku, strach czy co innego. Nie zdziwiłbym się, gdyby nagle któryś z moich znajomych chciał mi zrobić coś złego. I nie mówię tu o kregach więziennych, mam na myśli dokładnie wszystkich! Lubię ludzi, ale zawsze oczekuję od każdego najgorszego.

— Chyba jednak tego naprawdę najgorszego spodziewałeś się przede wszystkim w więzieniu?

— Tak, tym bardziej, że do więzienia przyszedłem z famą, że miałem kochankę i byłem aktorem. Były to dwie równie złe rzeczy. Dla więźniów aktor to cwel, właściwie może słuszenie — dziwka. Kręgi więzienne są tak zachowawcze jak dawniej mieszczaństwo chowający aktorów pod płotem. Więzienie było moją największą batalią życia i największym zwycięstwem. Nigdy w życiu nie poświęcę takiego ogromu wysiłków, koncentracji intelektualnej i emocjonalnej jak po to, by znaleźć swoje miej-

sce w tej społeczności, w której się znalazłem. Gdyby Żyd został wicekrólem Palestyńczyków, to jego wyczyn byłby porównywalny z tym, którego ja dokonałem. Nie chwalebę się, ale pamiętam pierwsze wyjście na spacer, gdy z aresztu śledczego na Mokotowie przewieźli mnie do słynnych Strzelec Opolskich. Pamiętam, że był to 1973 rok, rok największego rozkwitu grypsery i największej populacji więziennych. Wychodzę na spacer, a ja jeszcze wtedy nie miałem pełnej wyobraźni o świecie po tamtej stronie murów. Gdyby pierwszy ugryzł, reszta pewnie by się rzuciła, jak wilki.

— Dla człowieka z twojego środowiska musiał to być szok.

— Oczywiście, nigdy nie miałem nic wspólnego z marginesem społecznym. Ja prosto z salonów... I Bóg mnie oświecił,

żeby się zachowywać dokładnie jak na przyjęciu dyplomatycznym. Uratowało mnie to, że obcy pod każdym względem, potrafiłem zachować inność, byłem sobą. To zawsze się opłaca. Zanim ktoś pierwszy podał mi oficjalnie rękę, była cała masa grypsów: jak się do mnie ustosunkować? Budowanie opinii było więc żmudne. A mogłem przecieć, czego nie zrobiłem, powiedzieć, że to ja Andrzeja a nie on mnie, że to on jest cwilem i byłoby jasne.

— Byłeś taki dyplomatyczny przez cały czas?

— Wcale nie. Jak taki przywódca raz, przez uprzejmość, zjadł ze mną przy jednym stole, to już musiał mnie bronić. To był jego obowiązek, żeby go inni ludzie nie posądzili o to, że jadł z cwilem. To tak jak w maszynie z trybami. Więzienie to dyplomacja na najwyższym szczeblu.

— Co dzieje się z twoim kochankiem, przez którego spędziłeś dziesięć lat w więzieniu?

— Ożenił się, ma dziecko, jest biznesmenem — obywatelem Niemiec. Tamte trzy lata ze mną uważa za lata pasjonujące, jakich już nigdy nie przeżyje. Gdy przyjeżdża do Polski, spotykamy się. Nie mam do niego żalu.

— Dlaczego podjąłeś w swojej twórczości literackiej wyłącznie tematykę więzienną?

— To nieprawda, że piszę tylko o więzieniu. O więzieniu napisałem najmniej, ale tylko to wydałem. Prawdą jest natomiast, że zacząłem pisać dopiero w więzieniu. Coś trzeba przecieć robić. Sądzę, że gdybym nie pisał, to bym na przykład malował, lub rzeźbił w chlebie. Trudno bez przerwy walić konia, co też niektórzy robili.

— Nad czym obecnie pracujesz?

— Przymierzam się do musicalu i czysto erotycznej — nie pornosowej książki. Rozwieslająca, zabawna, nie będzie miała nic wspólnego z więzieniem. Zagrałem też niedawno w etiudzie zrealizowanej przez studenta ze szkoły filmowej. Chciałbym też nakręcić film o buncie więziennym, w którym więźniowie nie byłoby tylko tem. Tęsknię też oczywiście za sceną. W ogóle pamiętałem w więzieniu by dbać o siebie bo wiedziałem, że karierę zacznę dopiero po wyjściu na wolność.

— Co chciałbyś dziś powiedzieć p.k. Płocienniczakowi. Już na wolności zwracali się do niego go pośrednictwem prasy.

— Cóż mogę mu powiedzieć. Już się z nim widziałem na wolności, gdy wezwał mnie do Pałacu Mostowskich. Wtedy sobie porozmawialiśmy. Teraz podobno trochę się zapił, ale to był bardzo inteligentny człowiek.

— Czy byłeś na grobie Anny Wujek, kobiety która zmarła na skutek przestępstwa, którego, zdaniem prawa, byłeś inspiratorem?

— Nie byłem na grobie tej kobiety. Gdybyś mnie spytał o to, czy byłem na grobie ofiar Hiroszimy, odpowiedziałbym ci to samo.

— Dziękuję za rozmowę.

Robert Wijas

Z PRAWEM NA BAKIER

Manipulacja

Zabór samochodu poprzez zmuszenie właściciela do podpisania umowy kupna-sprzedaży, to metoda raczej rzadko spotykana. Nic więc dziwnego, że gdy zgłoszono taki przypadek w ślupskiej komendzie policji, został on przyjęty z pewną rezerwą, której nie pomniejszała informacja o użytym przez sprawców pistolecie, prawdopodobnie gazowym. Zdarzenie wydawało się tym bardziej nieprawdopodobne, że do „transakcji” zmuszono nie właściciela pojazdu, a jedynie użytkownika, korzystającego z samochodu w ramach pożyczki.

Chodziło o dwunastoletniego, czarnego Forda Capri, którym pewien student przywiózł ze Szczecina do Ślupska kolegę. Student lubił jeździć, a że samochód należał do jego koleżanki, więc wyświadczenie, sprawiającej frajdę przysługi przyszło mu z łatwością. Pasażer był także bliskim znajomym właściciela ki wozu.

Obaj panowie kilka tygodni wcześniej za otrzymane od studentki pieniądze kupili Forda i zarejestrowali na jej nazwisko. Sama nim nie jeździła, ponieważ nie miała prawa jazdy, za to potrzebującym kolegom nie skąpiła. Zanim to wszystko ustalono, ślupscy policjanci dowiedzieli się od studenta-kierowcy, że koło Kawiarni „Franciszkańskiej” został zmuszony do opuszczenia Forda i oddania dowodu rejestracyjnego wraz z kluczykami kilku facetom.

Trochę wcześniej rozmawiał z

nimi jego pasażer. Coś mu perswadowali, a potem, podobno grożąc pistoletem, zmusili do podpisania sporządzonej na oczekaniu umowy. Gdy student został bez samochodu, a jego pasażer zniknął gdzieś bez śladu, postanowił o wszystkim powiadomić policję.

Należało jak najszybciej odzyskać Forda, by całą sprawę wyjaśnić. Tym bardziej, że właścicielka niewiele mogła (lub chciała) na temat samochodu i jego dysponenta powiedzieć. Znała jedynie imię, pamiętała, że poznali się w pociągu i kilkakrotnie byli na kawie. Całkowicie mu zaufała, gdy zdecydowała się kupić samochód. Dlatego też była ogromnie zaskoczona, że policja odkryła nieprawidłowości w dokumentacji, dotyczącej transakcji nabycia. Wykazywała całkowite zagubienie i niewiedzę, wręcz nieprawdopodobne u dwudziestodwuletniej kobiety, absolwentki trzeciego roku uczelni medycznej.

Dodatkowo, w sprawie poszukiwania pojazdu, jak i sprawców jego zaboru, rozdzwoniły się telefony. Jeden z dyżurnych wysłuchał reprimendy mężczyzny, przedstawiającego się jako „Rokita”. Rozmówca domagał się przyspieszenia tempa poszukiwań pod groźbą wyciągnięcia bliżej nieokreślonych konsekwencji. Do naczelnika jednego z wydziałów komendy wojewódzkiej zadzwonił mężczyzna, który jako „redaktor Jachowicz” zażądał informacji na temat postępu prowadzonych w sprawie czynności. Zaś pracownika bezpośrednio zaangażowanego w realizowane postępowanie przygotowawcze poślugał bliżej nieznaną „wysoką oficerem policji” z komendy głównej. Dochodzeniowcy domyślili się, że we wszystkich przypadkach rozmówcą jest ta sama osoba. Bardzo dobrze zorientowana w szczegółach i realiach prowadzonego postępowania.

Forda znaleziono bez kłopotów. Stał przed „Franciszkańską”. Gdy policjanci spróbowali wciągnąć go na hol, zjawili się zaraz kilku osobników, a jeden oświadczył, że wóz należy do niego i on posiada kluczyki.

Okazało się otóż, że otrzymał Forda jako równoważnik pożyczonych kumpłowi z dawnych lat dwudziestu milionów złotych. Kumpel zapomniał, że samochód należy do niego. Spisali na wszelki wypadek umowę. Nieważną, jak się okazało. Dzięki temu wóz mógł bez przeszkód wrócić do właściciela. Trzeba było tylko pomocy policji.

Sprawca całego zamieszania jest poza zasięgiem policji. Nikt go zresztą nie szuka. Co można mu zarzucić? Sprzedaż gołębia, który od nabywcy wrócił do poprzedniego właściciela? Zrezygnując z manipulacji uwolnił się od kłopotliwych kumpłi, spowodował, że dali się nabrać wszystkim: student (?), wierzyciele (!) i policja (!?).

Andrzej Zaczynski

Śpi wiecznym snem?

Sezon urlopowy w pełni. Na Ziemi Koszalińskiej mnóstwo turystów i wczasowiczów. Wypadałoby ich witać i przyjmować serdecznie i gościnnie, stwarzać dobre i przyjemne warunki wypoczynku, zachęcające do pobytu, a także do powrotu. Czy tak jest istotnie?

W Koszalinie na rynku, pod bokiem pana prezydenta — fontanna. Oczywiście nieczynna, a w br. była czynna może kilka razy. Basenik

fontanny — brudny jak nie szczęście. W Kołobrzegu — fontanna w pobliżu ulicy Łopuskiego, także niedaleko siedziby władz miasta. Czynna w kratkę, częściej nie. Basen fontanny także przeraźliwie brudny. Fontanna a właściwie skromny wodotrysk, przy pl. 18 Marca w Kołobrzegu nieczynny, wódkę przepelnione kosze ze śmieciami.

Fontanna z rybakami w Darłowie — nigdy nieczynna.

Otoczenie obskurne, nie pielone. Ratusz zupełnie blisko. Fontanna w pobliżu parku w Połczynie Zdroju. Oczywiście nieczynna, „najstarsi ludzie” w Połczynie nie pamiętają, kiedy była czynna. Mała fontanna-wodotrysk na stawku w Połczynie Zdroju w parku — też nieczynna. Fontanna w parku w Koszalinie, kiedyś ogromna, podświetlana, teraz nieczynna i zdewastowana. Nawet wyłumaczyć się będzie trudno, że

nie ma wody, bo rzeczka o kilkanaście kroków.

Przykładów można zaapewnie przytoczyć więcej. Ktoś może powiedzieć — coż to za problem fontanny?

Czy nie ma większych zmartwień? Tak, ale chcemy być krainą turystyki, chcemy przyciągać gości, chcemy zarabiać na wypoczynku. Dobrze pamiętam, że 40 lat (!) temu fontanna w parku w Koszalinie była czynna codziennie! Czy to przechodzi, przetrwała siły władz miejskich, aby fontanny były czynne? Używamy i nadużywamy pięknych haseł, a wokół nas jest szaro, brudno, byle jak.

Bernard Konarski

Frytki dla Japończyków



Perspektywy są oszałamiające — wedle dzisiejszych cen plantator będzie mógł zarobić za tonę ziemniaków milion złotych. Nikt nie razie tak dobrze nie płaci, ale szansy nie należy lekceważyć.

Potężny koncern japoński Mitsubishi (znany dotąd u nas wyłącznie z produkcji samochodów), po przeprowadzeniu wielu badań zdecydował wejście na teren województwa śląskiego posiadającego idealne warunki geoklimatyczne do produkcji specjalnego gatunku ziem-

niaków przeznaczonych na frytki. Wstępna umowa została już zawarta przez wojewodę śląskiego — Wiesława Rembielińskiego i przedstawicieli dwóch koncernów — japońskiego Mitsubishi Corporation i holenderskiego Mc Holland's Agricultural Company.

Wojewoda Rembieliński twierdzi, że jest to pierwszy projekt, w którym udział kapitału zagranicznego staje się faktem. Jeżeli umowa zostanie zawarta jeszcze w tym roku (a decyzje zależą od centrum w

Warszawie), to w ciągu 8 miesięcy roku następnego zachodnie koncerny zbudują dużą fabrykę przerobu ziemniaków, a na wiosnę 1993 r. pierwsze mrożone frytki powędrują do Japonii.

Wojewoda widzi w tym przedsięwzięciu rewolucję na rynku rolnym w województwie. Projekt zakłada przetworzenie 200 tys. ton ziemniaków rocznie, które przeznaczone będą na rynki zachodnioeuropejskie i japońskie. Plantacje uprawowe w rotacji płodozmianowej mają docelowo osiągnąć 20 tys. ha ziemi i, jeżeli wszystko będzie zrealizowane zgodnie z planem, to inwestorzy przedstawiają następne projekty zagospodarowania 30 tys. ha.

Zanim wspaniałe projekty zmaterializują upłyne sporo czasu. Wstęp do realizacji jest dużo skromniejszy. Pierwszym krokiem było powołanie spółki joint-ventures, która złożona ze skarb państwa i zagranicznego kapitału sfinansuje wszelkie inwestycje (np. 16 mln dolarów zaangażuje w przygotowanie 5 tys. ha plantacji kontrahent zagraniczny).

Największą barierą do pokonania jest stara technologia. Holenderskie ziemniaki gwarantujące zbiory 250 kwintali z hektara wymagają stosowania specjalnej technologii opartej na nawodnianiu. Słupscy plantatorzy będą musieli się do nowych reżimów technologicznych dostosować.

Podobno tylko podczas bardzo suchej wiosny holenderskie ziemniaki wymagają dodatkowych zabiegów nawadniających. Holendrzy przypuszczają, że gwarancją sukcesu będzie nadmorskie położenie plantacji.

Kolejnym przedsięwzięciem będzie zbudowanie fabryki przerobu ziemniaków. Wśród wielu miejsc, gdzie przymierzano jej lokalizację, pojawiło się także Potęgowo. Budowa fabryki w 90 proc. sfinansowana będzie przez banki zagraniczne. Zatrudni ona 150 osób, produkować będzie 60 tys. ton mrożonych frytek rocznie i 12 tys. sztuk ziemniaczanych. Udziałowcy obliczają, że roczna wartość produkcji sięgnie 40 mln dolarów. Zbyt całej produkcji zapewniony.

Żeby nie wzbudzać w Czytelnikach przesadnego optymizmu, należy przypomnieć, że pertraktacje z Polakami Japończycy rozpoczęli rok temu. Niestabilne nasze prawodawstwo i ciągle zmieniające się przepisy nie pozwoliły na sfinalizowanie umów. Ponieważ potencjalnym partnerem mają być użytkownicy dużych areałów ziemi, a więc pegeery, sytuację dodatkowo komplikuje sprawa własności ziemi. Prywatyzacja pegeerów jest dziś wielką niewiadomą, a dopóki nie ma prawnej jasności w tych kwestiach, nikt nie zaryzykuje topienia milionów dolarów w ziemi, która nie ma konkretnego właściciela.

J.N.

KOCIOŁ GOSPODARCZY

Wybory za dwa miesiące. A że ten i ów już się widzi w sejmowej ławie (albo, jeszcze lepiej, w gustownym wyściełanym senatorskim fotelu), przeto poprzez różne partie i partycjki, ruchy i koteryjki coraz donośniej bije w bęben planem Balcerowicza zwany.

No bo cóż czynić, jeśli samemu żadnego planu naprawy Rzeczypospolitej się nie ma, a bardzo widać tę Rzeczpospolitą się chce? Najlepiej przyłożyć temu, kto coś dla naprawy robi, jako że wtedy rośnie pewność, iż mu się nie uda i wszystkim w „polskim piekle” pozostanie.

I koło ratunkowe też utracić?

tanie po staremu. Czymże bowiem innym wytłumaczyć można gromkie pokrzykiwane w co niektóre prasy „Balcerowicz przynajmniej się do błędów!”, kiedy ten powiada, iż nierozsądne było poluzowywanie już na przełomie lata i jesieni ub.r. gorsetu płacowego, przed którym to ryzykiem długo i uparcie wicepremier i minister finansów wówczas przestrzegał?

Kowal zawiązał — Cygana powiesili?

Albo czym wytłumaczyć „propozycję” nie tyle chyba prezydenckiego w tym momencie, ile porozumieniowocentrowego doradcy prof. Kurowskiego, by korygowanie programu Balcerowicza „rozpocząć” od swobodnego podwyższania płac i... równoczesnego zwalczania rosnącej skutkiem tego inflacji przy pomocy dotkliwych kar finansowych. Pomijam wyzieraającą z niej jaskrawą sprzeczność z kardynalną zasadą wolnego rynku, którego profesor jest ponoć gorliwym wyznawcą. Chodzi mi raczej o to, czy jest on aż tak naiwny, by uwierzyć w skuteczność jakiejś nowej odmiany Nadzwyczajnej Komisji do Walki ze Spekulacją i Nadużyciami czy raczej jest politykiem z perfidią mącąca ludzom w głowach.

Całe szczęście, że nie wszyscy nasi ekonomiści pozwalają zżerać się ambicjom politycznym. Że są wśród nich jeszcze specjaliści dla których najważniejsze jest uczciwe, rzetelne wypełnienie zadania mieszczańskiego w ich kompetencjach zawodowych. Mam tu na myśli m.in. panią Bochniarz, której powierzono zorganizowanie mi-

nisterstwa przemysłu i handlu. Otóż pani Bochniarz, zbytnio zresztą nie eksponując swojego profesorskiego tytułu, podkreśliła, iż finansowy rygoryzm wicepremiera Balcerowicza dopiero teraz zaczyna przeorywać mentalność „menedżerów” naszego przemysłu państwowego. Wreszcie poczynają oni pojmować, iż warunkiem istnienia (a tym bardziej — sukcesów!) na niwie gospodarczej jest zdolność konkurencyjności. Że na pieniądze darowane (czytaj: odjęte od ust podatnikom) nie ma sensu liczyć, bo takie... jedynie demoralizują. Exemplum: „Ursus”,

który uzyskał wszelkie warunki, by być potentatem na krajowym i kimś znaczącym na światowym rynku maszyn rolniczych, a doszedł... do katastrofy. Powód? Ano przede wszystkim liczenie na to, że tak „sztandarowego” zakładu państwa nie opuści w potrzebie, choć byłaby fabryka ogromnym marnotrawcą.

Ratowanie państwowych przedsiębiorstw przemysłowych jest hasłem modnym. I chwytliwym. Tylko że należałoby z miejsca zapytać: jakich? Czy tych, które wręcz gwarantują zmarnowanie włożonych w nie pieniędzy — również?

Dlatego cieszy mnie zapewnienie pani Bochniarz, że owszem, ratować będzie, ale że nie tu nie będzie dawane pieniądze. A już z pewnością nie pieniądze. Bo rzucając koło ratunkowe komuś, kto z całą premedytacją postanowił pójść na dno (a tak, z ekonomicznego punktu widzenia trzeba oceniać poczynania wielu przedsiębiorstw), można również utracić i koło.

Nie wolno też dać się zwariować politykom koniunkturalnie zagrywki stosującym, którzy z „patriotycznych, niepodległościowych” pozycji krytykując program Balcerowicza domagają się poniesienia „chodzenia na pasku międzynarodowej finansjery” i zaprowadzenia wobec zachodnich bankierów „twardości, narodowej polityki gospodarczej”.

Bo to po prostu puste frazesy. Więcej — głupie, jako że jedynie utwierdza zachodnich biznesmenów w przekonaniu, iż Polacy to megalomani, którzy w gruncie rzeczy nie bardzo wiedzą do czego dążą.

Jan Dąbrowski

Ile wydajemy na życie?

BADANIA KOSZALIŃSKIEGO OŚRODKA NAUKOWO-BADAWCZEGO

Wbrew przypuszczeniom, w pierwszej połowie sierpnia utrzymał się dalszy niewielki spadek naszych wydatków w porównaniu do końca lipca. Według cen z 15 sierpnia, były one niższe w pozycji „razem” o 23 387 zł tj. o 1,5 proc. W zdecydowanym stopniu zarysował się dalszy spadek wydatków na żywność, przy równoczesnej stabilizacji względnie wzroście w pozostałych grupach wydatków.

Decydujący wpływ na obniżenie wydatków na żywność aż o 53 737 zł (11,4 proc.) miała obniżka cen owoców i warzyw. Dotyczyła ona głównie: pomidorów (o około 33 proc.), jabłek (około 40 proc.), kapusty (40 proc.), ziemniaków (15 proc.), włoszczyzny (25 proc.). Z innych, objętych badaniami artykułów żywnościowych potaniało masło (7 proc.), przy równoczesnym wzroście cen: maki, cytryn oraz cukru.

Utrzymywały się na tym samym poziomie wydatki w grupach: odcieży, higieny, usług oraz używek.

Największy wzrost wydatków

w badanym okresie dotyczył komunikacji. Wyniósł on 23 310 zł, tj. 24,6 proc. Spowodowane to zostało wzrostem cen komunikacji miejskiej o 50 proc.

Zwiększyły się również wydatki związane z zakupem leków (2,8 proc.), utrzymaniem mieszkania (0,1 proc.), kultury, oświaty i wypoczynku (7,3 proc.).

Ogólny wzrost wydatków w stosunku do cen z 31 grudnia 1990 r. wynosił w pozycji „razem” 65,1 proc.

Jak wynika z informacji Głównego Urzędu Statystycznego, przeciętne wynagrodzenie w sferze podstawowych działań produkcyjnej materialnej (bez wypłat z zysku), w skali kraju, wyniosło w lipcu br. 1 784 838 zł i było wyższe w stosunku do grudnia 1990 r. o 23,1 proc.

Według oficjalnych zapowiedzi Ministerstwa Transportu i Gospodarki Morskiej od 1 września br. czeka nas podwyżka cen biletów PKS o 20 proc. zaś od 15 września cen biletów PKP o 50 proc.

Należy zaznaczyć, iż w ostat-

Wyszczególnienie	31 XII 1990 r.	31 VII 1991 r.	15 VIII 1991 r.
Żywność	393 836	469 396	415 659
Odzież	48 080	71 870	71 870
Higiena	26 508	44 681	44 681
Mieszkanie	180 315	448 768	449 268
Leki	17 345	26 270	27 005
Komunikacja	59 103	94 450	117 730
Usługi	71 087	129 720	129 720
Kultura, oświata, wypoczynek	30 256	79 781	85 616
Użytki	94 593	155 450	155 450
Razem	921 069	1 520 386	1 496 999
Razem bez używek	826 530	1 364 936	1 341 549

Zmiana kosztów utrzymania w Koszalinie

nim okresie ma miejsce pogłębiające się różnicowanie cen w różnych punktach sprzedaży. Różnice cen tych samych wyrobów mięsnych dochodzą nawet do 30 proc. Sklepy firmowe Kombinat

Mięsny w Koszalinie, które dotychczas oferowały wyroby w najniższych cenach, spotkały się z poważną konkurencją ze strony wielu drobnych producentów.

dr Andrzej Suszyński

Ze „Zbliżeniami” w świat biznesu

We Frankfurcie nad Menem odbyła się 28 sierpnia jedna z najważniejszych imprez handlowych: Targi Jesień '91. Na 243 tys. m kw. około 4300 wystawców z 237 krajów pokazuje swoje wyroby w takich grupach towarowych, jak np. gospodarstwo domowe, rzemiosło, chemia, kosmetyki. W imprezie udział bierze Cepelia, Minex i Cooperxim. Bardziej interesujące jest jednak to, że coraz więcej Polaków, prywatnych biznesmenów jeździ do Frankfurtu podpatrzeć jak robi się dobre interesy na Zachodzie.

Do Frankfurtu bliżej

Naszemu zainteresowaniu towarzyszy swoista „wdzięczność” tego miasta nad Menem. Oto bowiem Międzynarodowe Targi Frankfurckie otworzyły w Warszawie (ul. Sapiieżńska 5/8, tel. 63-58-727) swoje stałe

przedstawicielstwo. Pracownicy ekspozytury zapraszają Polaków do obejrzenia kolejnych imprez handlowych we Frankfurcie. W tym celu oferują specjalny pakiet podróży (przejazd lub przelot, dach nad głową, wyżywienie, katalog targowy, bilety wstępu, tłumacz itp.). Aktualnie koszt tego pobytu kształtuje się w granicach 3-5,5 mln zł.

Wyjazdy te o tyle są cenne, iż dopiero osobiste doświadczenia umożliwiają polskim biznesmenom podjęcie decyzji, czy stać się jednym z wystawców na targach we Frankfurcie. A decyzję taką nie jest łatwo podjąć, bo koszty uczestnictwa są dość wysokie: około 3,5 mln zł za m kw. Udane kontrakty mogą jednak służyć wynagrodzić wydatki rzędu np. 100 mln zł.

Wiecej Polaków

W pierwszej połowie tego ro-

ku około 700 gości odwiedzających tereny wystawiennicze Frankfurtu pochodziło z Polski. Daje nam to trzecie miejsce po Jugosławii i CSRF w gronie byłych krajów socjalistycznych. Najliczniej Polacy odwiedzali specjalistyczne Targi Urządzeń Sanitarnych, Targi Artykułów Tekstylnych „Interstoff” i Targi Muzyczne. Wielu rodaków przybywających do tej europejskiej stolicy banków i liczącej się na świecie giełdy rzadko zdaje sobie sprawę z tego, jak duża jest historia targów frankfurckich.

Tradycje z ubiegłego tysiąclecia

Za czasów Karola Wielkiego Frankfurt był już liczącym się miejscem handlu luksusowymi towarami. Tu zjeżdżali kupcy m.in. z Poznania, Krakowa, Lubeki, Lwowa, Montbeliardu i

Brugii. Handlowano głównie ceramiką, szkłem, wyrobami metalowymi a także przyprawami, złotem, biżuterią, papierem, bronią, rosyjskimi futrami. Pierwsze wzmianki o targowym Frankfurcie pochodzą z 1080 roku.

Do dzisiaj zachował się tzw. list żelazny cesarza Fryderyka II z 1240 roku gwarantujący opiekę Cesarstwa nad kupcami udającymi się na targi jesienne do Frankfurtu.

Czas wymusza zmiany

Dziewiętnastowieczne uprzedmiotowienie wymusiło na organizatorach znaczące rozszerzenie oferty handlowej. W ten sposób narodziły się targi wzorów towarów. Kupcy przestali przywozić do wszystkich co chcieli sprzedać. Ekspozowano jedynie wzory, a zamówienia realizowano już po zakończeniu imprezy. Jedne z najsłynniejszych

imprez z tego okresu to wielka Wystawa Objętych Ochroną Patentów i Wzorów oraz Wystawa Elektrotechniki. W czasach wielkiego kryzysu Międzynarodowe Targi Frankfurckie zawiesiły swoją działalność.

Po wojnie

W 1946 roku powstała spółka z o.o. Jej udziałowcami zostało miasto Frankfurt (60 proc.) i kraj związkowy Hesja (40 proc.). Rozpoczęto odbudowę zniszczonych pawilonów. W sierpniu 1948 roku odbyła się pierwsza impreza — Wystawa Rolnicza. Dzisiaj tereny wystawiennicze budzą podziw i uczucie zazdrości. Na 400 tys. m kw 10 olbrzymich pawilonów oferuje kupcom 263 tys. m kw powierzchni wystawienniczej. Cała przestrzeń podzielona jest na trzy różne wielkości jednostki. Umożliwia to organizację równo-

legle trzech imprez nie powodujących zakłóceń związanych z montażem czy demontażem ekspozycji.

Każdy kto był we Frankfurcie pamięta zapewne imponującą, bo najwyższą w Europie biurowiec znajdującą się właśnie na terenach targowych. To słynna wieża Messeturm licząca 254 metry. Dużą atrakcją są też ruchome trakty transportujące gości o długości jednego kilometra.

Frankfurt to miasto ponad 400 banków, 184 hoteli dysponujących ponad 20 tys. miejsc, miasto w którym swe filie ma ponad 3000 firm zagranicznych. W ubiegłym roku w 30 imprezach targowych uczestniczyło ponad 30 tys. wystawców i ponad milion odwiedzających. To imponujące przybyzysm ze Wschodu miasto potwierdza przekonanie, że na handlowaniu robi się rzeczywiście doskonale interesy.

Andrzej Janik

WEEKEND z TV SAT



Piątek 30.8.91

- 8.00 Tenis
- 9.30 Jeździectwo
- 10.00 Sporty motorowe w Anglii
- 11.00 Wyścigi samochodowe
- 12.00 Wielki świat sportu
- 13.00 Żużel, Szwecja
- 14.00 Golf, mistrzostwa USA
- 16.00 Wyścigi formuły 3000 w Japonii
- 17.00 Amerykański futbol
- 18.00 Argentynska piłka nożna
- 19.00 Sport apelial
- 19.20 Kulturystryka
- 20.30 Sporty motorowe
- 23.00 Zawodowy boks amerykański
- 0.30 Tenis

Sobota 31.8.91

- 8.00 Samochody
- 9.00 Triathlon
- 10.00 Kulturystryka
- 11.00 Wyścigi samochodowe USA
- 13.00 Wrestling
- 14.00 Argentynska piłka nożna
- 15.00 Wyścigi samochodowe
- 15.30 Tenis
- 17.00 Futbol amerykański
- 18.00 Sporty motorowe
- 20.00 Piłka ręczna
- 22.00 Finał mistrzostw świata na żużlu
- 23.00 Hokej — puchar Kanady



Piątek 30.8.91

- 8.35 Trick 7 — ser. rys.
- 9.15 Lassie i inne seriale dla dzieci i młodzieży
- 15.15 Wiadomości
- 15.25 Komedia film USA
- 18.00 Wiadomości
- 18.15 Biały władca Tonga kom. USA
- 19.50 Bill Cosby show
- 20.15 Kom. filmowa USA
- 22.15 Ulice San Francisco ser.
- 0.50 M.A.S.H. ser.
- 1.15 Film krym. USA

Sobota 31.8.91

- 8.30 Seriale dla dzieci i młodzieży

- 11.00 Bill Cosby show
- 11.30 M.A.S.H. ser.
- 11.55 Riotide ser.
- 12.45 Kom. film. USA (powt.)
- 14.45 Dok. film austral.
- 15.35 Biały władca Tonga (powt.)
- 17.05 Autostrada do nieba ser.
- 17.55 Wiadomości
- 18.10 Dzikie mustangi, film USA
- 20.15 Szaleńcy film, fab. USA
- 21.55 Wojenny film ang.
- 23.20 Ulice San Francisco ser.
- 0.25 Wiadomości
- 0.35 M.A.S.H. ser.
- 1.00 Horror film USA



Piątek 30.8.91

- 9.40 Bajka dla dzieci
- 11.00 Showladen
- 11.35 Dziką różą, ser.
- 12.10 Buck Rogers ser.
- 13.00 Aktualności
- 13.10 Der Hammer ser.
- 13.35 Klan z Kalifornii — ser.
- 14.25 Historia Sprigiel-dów ser.
- 15.10 Głos serca ser.
- 15.55 Chips ser.
- 16.45 Ryzykownie
- 17.10 Quiz
- 18.00 Al Mundy — jego występ, ser.
- 18.45 Aktualności
- 19.15 Benny Hill
- 19.45 Film fab.
- 21.15 Film fab.
- 22.50 Aktualności
- 23.00 Film fab.

Sobota 31.8.91

- 8.00 Seriale dla dzieci i młodzieży m.in.: Miś Yogi, Klack, Scoby Doo, He Man, Adan 12, Pies i koty, Daktari
- 16.10 Autostrada do nieba
- 17.00 Quiz
- 17.45 Cudowne lata ser.
- 18.10 Serial
- 18.45 Aktualności
- 19.00 Magazyn piłkarski
- 20.15 Film fab.
- 22.00 Film fab.
- 23.30 Film fab.
- (Przepraszamy naszych Czytelników, że wyjątkowo nie podajemy repertuaru na niedzielę, nie dotarł bowiem do redakcji w chwili oddawania numeru do druku)

CZWARTEK — 29.8.

PROGRAM 1

- 8.00 Dzień dobry — poranny magazyn rozmaitości
- 9.00 Wiadomości poranne
- 9.10 Teleferie „Zuzanna i żeglaze” — film prod. czech. (1986 r., 56 min)
- 10.10 Po sześćdziesiątce — program dla wszystkich
- 10.30 „Elita” — serial prod. USA
- 11.30 Aktualności „Telegazety”
- 17.00 Studio lato
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Bill Cosby show” — serial prod. USA
- 18.00 Studio Sport — MŚ w lekkiej atletyce — Tokio’91
- 18.50 Magazyn katolicki
- 19.15 Dobranoc „Leśni przyjaciele”
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „Elita” — serial prod. USA
- 21.00 Goście Andrzeja Żarębskiego
- 21.20 Pegaz
- 21.50 „Karty historii XX wieku” (1) — Historia najnowsza — jaka jest?
- 22.20 Wiadomości wieczorne
- 22.40 Rozmowy z Nikodemem
- 23.15 „Bill Cosby show” — serial prod. USA (wersja oryginalna)
- 23.40 BBC — World Service

PROGRAM 2

- 7.55 Powitanie
- 8.00 CNN
- 8.10 Teleklinik dr. Anatolija Kaszpirowskiego
- 8.40 „W labiryncie” — serial TP
- 9.35 Magazyn telewizji śniadaniowej
- 10.00 CNN
- 16.45 Powitanie
- 16.50 Giełda — magazyn kupców i przemysłowców
- 17.15 Studio Sport — MŚ w lekkiej atletyce — Tokio’91
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 „Pod wspólnym dachem” (8) — „Plotka” — serial prod. franc.
- 19.00 Magazyn 102 — Joanna Rawik
- 19.30 „Przechodzień” — film dok. A. Czerniakowskiej
- 20.00 Studio Sport
- 21.00 Ekspres reporterów
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Sport
- 21.55 Kino studyjne Dwójki — „Strajk” ang. film fab.
- 23.40 CNN

PIĄTEK — 30.8.

PROGRAM 1

- 8.00 Dzień dobry — poranny magazyn rozmaitości
- 9.00 Wiadomości poranne
- 9.10 Teleferie „Muzyczna krzyżówka”
- 9.35 Kino Teleferii „Nowe przygody He-Mana” — serial animowany prod. USA
- 10.00 Szkoła dla rodziców
- 10.25 „Janosik” (9) — „Pobór” — serial TP
- 11.15 Aktualności „Telegazety”
- 17.00 Studio lato
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Bill Cosby show” — serial prod. USA
- 18.00 Studio Sport — MŚ w lekkiej atletyce — Tokio’91
- 18.45 Reflex
- 19.00 Od „Kapitału” do kapitału
- 19.15 Dobranoc „Berta”
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „Miastrzeczko Twin Peaks” — serial prod. USA
- 20.55 Zespół publicystyki „Zapis” przedstawia...
- 21.35 „Siódemka” w „Jedynce” — francuski program satelitalny przedstawia
- 22.35 Wiadomości wieczorne
- 22.55 Dziś w Senacie
- 23.10 Studio Sport — Tour de Pologne
- 23.40 Program rozrywkowy
- 0.30 „Bill Cosby show” — serial prod. USA (wersja oryginalna)
- 0.55 BBC — World Service

PROGRAM 2

- 7.55 Powitanie
- 8.00 CNN
- 8.10 Magazyn telewizji śniadaniowej
- 8.40 „W labiryncie” — serial TP
- 9.35 Magazyn telewizji śniadaniowej
- 10.00 CNN
- 16.45 Powitanie
- 16.55 „Nowy Jork, nowy dziennik” — reportaż Jolanty Fajkowskiej
- 17.15 Studio Sport — MŚ w lekkiej atletyce — Tokio’91
- 18.00 — 21.30 Program regionalny
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Sport
- 21.55 „Nie zawsze musi być kawior” (8) — serial prod. niemieckiej
- 22.55 Klub Jazzowy „Dwójki”
- 23.25 CNN

SOBOTA — 31.8.

PROGRAM 1

- 7.55 Program dnia
- 8.00 W sobotę rano — magazyn informacyjno-gospodarczy
- 8.35 Ziarno — program Redakcji Katolickiej dla dzieci i rodziców
- 9.00 Wiadomości poranne
- 9.10 Kino Teleferii: Walt Disney przedstawia — „Kacze opowieści” „Psią miłość” (1)
- 10.25 Na zdrowie — magazyn rekreacyjny
- 10.45 Kaliber’91 — magazyn wojskowy
- 11.10 Studio Sport — M.S. w lekkiej atletyce — Tokio’91
- 13.45 Z Polski rodem — magazyn polonijny
- 14.15 Zielona linia — program Red. Rolnej
- 14.45 „Siódemka” w „Jedynce” francuski program satelitalny przedstawia: „Dzieci tańca” (2) — film dok. prod. franc.
- 15.45 W kinie i na kasie
- 17.15 Teleexpress
- 17.55 Studio Sport — M.S. w lekkiej atletyce — Tokio’91
- 18.55 Z kamerą wśród zwierząt — „Nasi drapieżcy” (2)
- 19.15 Dobranoc „Domel”
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „Trzydzieści sekund nad Tokio” — film fab. prod. USA (1944 r. 131 min.) reż. Mervyn Leroy wyk.: Spencer Tracy, Van Johnson, Robert Mitchum, Robert Walker
- 22.25 „Sztuka i życie” — wieczór autorski — Ernest Bryll
- 22.55 Wiadomości wieczorne
- 23.15 Sportowa sobota
- 23.40 „MacGyver” (5) — „Syn marnotrawny” — serial prod. USA (48 min.)
- 0.30 Zakończenie programu

PROGRAM 2

- 7.30 „W szczerym polu biały krzyż” — program dok.
- 7.55 — 10.40 Telewizja śniadaniowa
- 7.55 Powitanie
- 8.00 CNN
- 8.10 „Kapitan Planeta i Planetaria” — „Podróż w przyszłość” serial animowany prod. USA
- 8.35 Magazyn telewizji śniadaniowej
- 9.15 „4 x reżyser” — rozmowy o etiudach — Leszek Kołakowski „Zebra i ładna dziewczyna” reż. Wojciech Starostecki wyk.: Janina Traczykówna, Beata Walat, Wojciech Durasz
- 10.00 CNN
- 10.15 Magazyn telewizji śniadaniowej
- 10.40 „Bolesne dojrzewanie Adriana Mole’a” (6—ost.) — serial prod. ang.
- 11.05 Tacy sami — wydanie w języku migowym
- 11.25 Dookoła świata — „W północnej Finlandii”
- 11.55 „4 x reżyser” — rozmowy o etiudach Roger Villiers de l’isle Adam „Ben-ki-wa” reż. Ryszard M. Nyczka wyk.: Marcin Trzciński, Tomasz Sapryk, Wojciech Skibiński
- 12.25 Festiwal muzyki dawnej w Starym Sączu
- 12.55 Zwierzęta świata „Zawód operator filmów przyrodniczych” (2) — film dok. prod. ang.
- 13.25 „4 x reżyser” — rozmowy o etiudach — Artur Hofman „Strażnik” wyk.: Henryk Machalica, Wojciech Starostecki, Piotr Kazimierski
- 13.55 Ze wszystkich stron
- 14.25 Wzroczowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego
- 14.45 Program dnia
- 14.50 „4 x reżyser” — rozmowy o etiudach — Jarosław Grzędziński „Zakamarki niepamięci” wyk.: Bernadeta Machal-Krzemińska, Maciej Cwik, Kazimierz Wysota
- 15.30 „Pan wzywał milordzie” (4) — „Miłość i pieniądze” — serial prod. ang.
- 16.30 Festiwal teatralny w Edynburgu
- 16.45 Studio Sport — MŚ w lekkiej atletyce — Tokio’91
- 17.30 Studio tajemnic — „Wieża Babel 1991” — program Wandy Konarzewskiej
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Publicystyka kulturalna
- 19.30 Galeria „Dwójki” — malarstwo i tkaniny Doroty Grynczel
- 20.00 „Żyłam sztuką, żyłam miłością” — autportret Wandy Warmińskiej
- 21.00 Andy Warhol — sztuka czy magia?
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Bez znieczulenia — program Wiesława Walendziaka
- 22.00 Akatysta ku czci Bogurodzicy
- 22.05 „Lepiej późno niż wcale” — magazyn prowadzi Maciej Zembaty
- 0.55 CNN

NIEDZIELA — 1.9.

PROGRAM 1

- 7.55 Program dnia
- 8.00 Kraj za miastem
- 8.20 Od niedzieli do niedzieli
- 8.50 Teleferie „Safari” (ost.) — serial prod. czechosłowackiej
- 10.40 „Przygody roślin” (12) — „Cesarz najędźdźców” — se-

- rial przyrodniczy produkcji franc.
- 11.10 Notowania, czyli co się opłaca rolnikowi
- 11.35 Telewizyjny koncert życzeń
- 12.05 Westerplatteczek z Białorusi — program dok.
- 12.30 Teatr dla dzieci: Hanna Januszewska „Nawojka” — reż. Ewa Bonacka — wyk.: Bożena Adamek, Ewa Ciepiela, Jerzy Kryszak, Ewa Kolasinska i inni
- 13.25 Magazyn Morze
- 13.45 Studio Sport — MŚ w lekkiej atletyce — Tokio’91
- 14.50 Film dokumentalny
- 15.20 Telewizyjny Teatr Rozmaitości — Wiesław Wiernicki „Restauracja” (1991) — reż. Wojciech Adamczyk, wyk.: Krzysztof Trzcioński, Małgorzata Pieczyńska, Irena Burawska, Ewa Bakalarska
- 16.50 Telewizjer
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Film dokumentalny
- 19.00 Wiadomości
- 20.05 „Kim jest ten chłopak?” (5) — „Babcia, czy nie babcia” serial prod. franc.
- 21.00 Program rozrywkowy
- 21.50 7 dni — świat
- 22.20 Wiadomości wieczorne
- 22.40 Sportowa niedziela

PROGRAM 2

- 8.00 Dziennik „Dwójki”
- 8.10 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących)
- 8.45 Film dla niesłyszących: „Kim jest ten chłopak?” (5) „Babcia czy nie babcia” serial prod. franc.
- 9.40 Jutro poniedziałek
- 10.00 CNN
- 10.20 Program lokalny
- 10.50 Magazyn przechodnia
- 11.00 Wspólnota w kulturze
- 11.30 Podróż w czasie i przestrzeni: „Terra: Śladami Sindbada” — serial dok. prod. niemieckiej
- 12.15 Zwierzęta wokół nas — „Podaj łapę”
- 12.30 Express Dimanche
- 12.45 Publicystyka kulturalna
- 13.10 100 pytań do...
- 13.55 „Tam, gdzie zaczęła się II wojna światowa” — film dokumentalny Andrzeja Chiczewskiego
- 14.30 Kino rodzinne
- 15.30 „Konkursowe reminiscencje” — reportaż z XII. Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina
- 16.00 Gość „Dwójki”
- 16.10 Program rozrywkowy
- 16.40 Program dnia i felieton Stanisława Tyma
- 17.00 Dziennik „Dwójki”
- 17.05 Studio Sport — MŚ w lekkiej atletyce — Tokio’91
- 18.99 Wydarzenie tygodnia
- 19.30 Galeria „Dwójki”
- 20.00 XXVI. Międzynarodowy Festiwal Oratoryjno-Kantatowy „Wratislavia Cantans” — wyk.: Scottish Chamber Orchestra pod dyrykcją Ivora Boltana
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Film fabularny
- 23.00 Dziennik „Dwójki”
- 23.10 „Już nie zaśpię” — widowisko poświęcone Ordonce reż. Barbara Salacka — w roli głównej — Gabriela Kownacka

PONIEDZIAŁEK — 2.9.

PROGRAM 1

- 13.25 Aktualności „Telegazety”
- 13.30 Język angielski l. I
- 14.10 Język niemiecki l. I
- 14.50 Język francuski l. I
- 15.30 NURT: Inauguracja
- 16.05 Wiadomości popołudniowe
- 16.15 LUZ — magazyn nastolatków
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Flesz — magazyn muzyczny
- 17.55 Studio Sport
- 18.05 „Alf” — film prod. USA
- 18.30 Forum 91
- 19.15 Dobranoc
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 Teatr TV: Marek Miller „Kto tu wpuszczał dziennikarzy”
- 22.00 ABC ekonomii
- 22.05 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej
- 22.50 Wiadomości wieczorne
- 23.15 BBC — World Service

PROGRAM 2

- 16.45 Powitanie
- 17.00 Dziennik „Dwójki”
- 17.10 Studio Sport
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Ojczyzna — polszczyzna
- 18.45 Zbliżenia, czyli to i owo o filmie
- 19.25 Zapraszamy do „Dwójki”
- 20.00 Prawo wyboru — cz. I
- 21.00 Dziennik „Dwójki”
- 21.15 Sport
- 21.25 Vademecum sejmowe
- 21.40 Teleklynika doktora Anatolija Kaszpirowskiego
- 22.10 Marie Provance — odc. I „Eminencja może być sympatyczna” serial filmowy
- 23.30 Dziennik „Dwójki”

WTOREK — 3.9.

PROGRAM 1

- 8.00 Dzień dobry — poranny magazyn rozmaitości
- 9.00 Wiadomości poranne
- 9.10 Domowe przedszkole
- 9.35 To się może przydać
- 10.00 Film fabularny
- 11.55 Aktualności „Telegazety”
- 12.00 Agroszkola
- 12.30 Fizyka: Rodzaje ruchu
- 13.00 „Jak daleko leży gwiazda?” — film dokumentalny prod. czechosłowackiej
- 13.15 Chemia: Molekularna teoria budowy materii
- 13.45 Tajemnica przyrody — film dok. prod. czechosłowackiej
- 14.00 Telekomputer
- 14.25 Świadkowie przeszłości „Kle-koczące pomniki”
- 14.40 Przygody kapitana Remo
- 14.55 Przybyś z Matplanety
- 15.25 Sezam: Egzotyka i cywilizacja
- 15.50 Klub Midi
- 16.05 Wiadomości popołudniowe
- 16.15 Dla dzieci: Tik — Tak oraz film z serii: „Przygody misia Rux-pina”
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Magazyn motoryzacyjny
- 18.20 Piłkarska kadra czeka
- 18.30 W Sejmie i Senacie
- 19.00 Wywiad tygodnia
- 19.15 Dobranoc
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „Fatalne zauroczenie Adol-fem Hitlerem” — film dok. prod. angielskiej
- 21.40 ABC ekonomii
- 21.45 Listy o gospodarce
- 22.15 Wiadomości wieczorne
- 22.35 Wódka, pozwól żyć — program Halszki Wasilewskiej
- 23.00 BBC — World Service

PROGRAM 2

- 7.30 Magazyn telewizji śniadaniowej
- 9.00 „W labiryncie” — film TP
- 10.00 CNN — Headline News
- 10.10 TFS — wiadomości po francusku
- 10.15 Wiadomości po niemiecku
- 16.45 Powitanie
- 17.00 Dziennik „Dwójki”
- 17.10 Przegląd kronik filmowych
- 17.35 „Pod wspólnym dachem” — film prod. francuskiej
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Modlitwa wieczorna
- 18.50 „Sztuka świata zachodniego” — film prod. angielskiej
- 19.20 Za kierownicą
- 20.00 Prawo wyboru — cz. 2
- 20.30 Teatr, czyli świat
- 21.00 Dziennik „Dwójki”
- 21.15 Sport
- 21.25 Studio tajemnic — program Wandy Konarzewskiej
- 21.55 „Dorastanie” — film TP
- 23.00 Dziennik „Dwójki”
- 23.10 Non stop kolor — magazyn

ŚRODA — 4.9.

PROGRAM 1

- 8.00 Dzień dobry — poranny magazyn rozmaitości
- 9.00 Wiadomości poranne
- 9.10 Domowe przedszkole
- 9.35 Giełda pracy — giełda szans
- 10.00 „Dynastia” — film prod. USA
- 11.55 Aktualności „Telegazety”
- 12.00 Agroszkola
- 12.30 Spotkania z literaturą — Poeci — dzieciom
- 13.00 Poczet nauki polskiej: Stanisław Herbszt
- 13.20 Polska droga — katalog zabytków
- 13.30 Powstanie na Pradze w relacji dowódcy pułkownika Żurawskiego
- 14.00 „Niobe” — film baletowy
- 14.15 Perły średniowiecznego Krakowa
- 15.00 Wielkie spory Polaków — Wrzesień’39
- 15.30 NURT: Edukacja dla demokracji
- 16.05 Wiadomości popołudniowe
- 16.15 Dla młodych widzów: Latający Holender
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Kinomania — magazyn
- 17.55 Klinika zdrowego człowieka
- 18.25 Rewizja nadzwyczajna
- 19.00 Świat i my
- 19.15 Dobranoc
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „Dynastia” — film prod. USA
- 20.55 ABC ekonomii
- 21.00 Magazyn 60/90
- 21.30 Kabaret Starszych Panów
- 22.50 Wiadomości wieczorne
- 23.15 BBC — World Service

PROGRAM 2

- 7.30 Magazyn telewizji śniadaniowej
- 9.00 „W labiryncie” — film TP
- 10.00 CNN — Headline News
- 10.10 TFS — wiadomości po francusku
- 10.15 Wiadomości po niemiecku
- 16.45 Powitanie
- 17.00 Dziennik „Dwójki”
- 17.10 Magazyn ekologiczny
- 17.35 „M.A.S.H.” — film prod. USA
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 „National Geographic” — film prod. USA
- 20.00 Powroty
- 21.00 Dziennik „Dwójki”
- 21.15 Sport
- 21.25 „Dzieci takie jak on” — film prod. USA
- 23.10 Dziennik „Dwójki”
- 23.20 Telewizja nocą
- Redakcja nie odpowiada za zmiany w programie.

Nefretete jest to postać tajemnicza, kontrowersyjna. Nie rozwikła zagadki jej pochodzenia, są na ten temat rozmaite hipotezy. Według jednej z nich nie była Egipcjanką, lecz Syryjką, córką króla państwa pod nazwą Mittani. Dlatego zmieniono jej imię na Nefretete, czyli „Ta, która przybyła”. Kupił ją do swego haremu faraon Amenhotep III (1417-1379 p.n.e.).

Niebywała uroda sprawiła, iż poślubił ją następca tronu, późniejszy faraon Echnaton, co w tradycji egipskiej stanowiło ewenement, gdyż władcy żenił się tylko z księżniczkami z własnego kraju. Z kolei inna hipoteza głosi, że wprawdzie nie była córką Amenhotepa III, ale jego krewną. W obu jednak przypad-

państwa z Teb do nowej stolicy, którą nazwał Achetaton (dziś wioska Tell-el-Amarna). Za jego wolą miało od tej pory czcić wyłącznie nowego, boga Atona. Zmienił wreszcie swoje imię na Amenhotep na Echnaton (Sługa Tarczy Słonecznej).

Także małżonka zmieniła imię na Neferneferuaton, co oznacza: Piękna jest pięknością Atona. Popiersie odnalezione w nowej stolicy potwierdza jej wspaniałą urodę. Wiele przemawia za tym, że to ona była sprężyną reformy religijnej.

Jednak po pewnym czasie, jak wynika z zachowanych źródeł, można zaobserwować kolejne zmiany. Oblicze i postać władcy Egiptu wskazują na ciężką chorobę, ale co najważniejsze przestaje się pokazy-

Nefretete — piękna kobieta, ambitny polityk

kach brak odpowiedzi: dlaczego faraon ożenił się z kobietą nie pochodzącą z głównej linii rodu królewskiego.

Mogła być też jedną z córek faraona i mniej znanej żony lub nałożnicy. Wiadomo na pewno, że poślubiła następcę tronu Amenhotepa IV, który później przybrał imię Echnatona. Była starsza od niego o kilka lat i od początku dominowała w tym związku. Urodziła mu sześćoro dzieci.

Charakterystyczne jest to, że na rysunkach występuje obok faraona, co dowodzi jej ogromnego znaczenia w życiu publicznym. Za rządów Amenhotepa IV doszło do rewolucyjnej reformy religijnej, w czym wielką rolę odegrała jego żona.

Na temat ten jest wiele różnych sądów. Czy faraon chciał się uwolnić od przemożnego wpływu kapłanów? Czy ciążyła mu ich wszechwładza? Nie ulega wątpliwości, że w tym okresie wpływy kasty kapłańskiej stale wzrastały w oparciu o dominującą pozycję ekonomiczną. Głównym bogiem był wówczas Amon, któremu oddawano powszechne cześć. Miał on wspaniałą świątynię w Tebach (dziś Karnak).

Mogły też wystąpić inne przyczyny zmian w panującej religii. Prościej przed długie wieki świat stał się pod różnymi postaciami. Stąd faraon dokonał tylko pewnej korekty, polegającej na przyjęciu tarczy słonecznej, czyli Atona, za jedyne bóstwo. Może taka zmiana bardziej odpowiadała społeczeństwu o skłonnościach kosmopolitycznych? Tylko czy chorowity, a patyczny z wyglądu faraon, rzeczywiście samodzielnie podjął to dzieło.

Wielu badaczy dziejów starożytności twierdzi, iż to jego żona faktycznie była mózgiem i sprawcą całej tej operacji. Źródła wspominają, że już na początku swego panowania Amenhotep IV popadł w ostry konflikt z kapłanami Amona, dlatego zdecydował o przeniesieniu stolicy

wać obok niego, a tym bardziej samodzielnie, małżonka.

I w tej kwestii naukowcy nie są zgodni. Na pewno trzeba mówić o upadku znaczenia władcy, oświeceniu jej od władzy i honorów. Dlaczego do tego doszło? Pytanie odnosi się także do przyczyn reformacji, gdyż ta niewątpliwie w Egipcie nastąpiła. „Herezja” została zlikwidowana, przywrócono kult Amona, kapłani odzyskali swoje dawne znaczenie.

Wróciły stare porządki o czym wymownie świadczą nowe budowle z jakże innymi rysunkami i inskrypcjami. Wpływ na to mogły również wyrzecz niepowodzenia wojenne i dyplomatyczne Egiptu. Wiadomo, że doznaje się niepowodzeń w polityce zagranicznej, aktywizuje się opozycja wewnętrzna.

Jedną z hipotez idącą tym śladem mówi, iż przerażony faraon, zagrożony detronizacją, odsunął od siebie Nefretete. Druga hipoteza, mająca więcej zwolenników, zakłada, iż znajdujący się pod silną presją Echnaton postanowił wrócić do dawnej religii, kultu Amona, ale sprzeciwiła się temu jego żona, która następnie demonstracyjnie z nim zerwała i przebywała w odosobnieniu w pałacu w Anarnie. Jeszcze inni są zdania, że powodem zerwania był jakiś skandal wywołany przez królową.

Tak czy owak od roku 1365 p.n.e. otacza ją szczelna mgła tajemnicy, niczego właściwie o niej nie wiadomo. Wkrótce sam władca zmarł, a faraonem został młodziutki chłopiec, znany jako Tutanchamon, ostatni męski potomek tej dynastii ożeniony z trzecią córką Nefretete, który oficjalnie powrócił do starej religii, i przeniósł się z powrotem do dawnej stolicy — Teb. Był to świat i religia, które nie odpowiadały ambitnej królowej. Zapisana się jednak na trwałe w historii nie tylko przez swoją urodę, ale i talenty polityczne, mocny instynkt władzy.

opr. jr

Dziś bermudy

Przyznaję, że ciągle nie mogę się zdecydować czy są to bardziej spodnie, czy jednak spodnice.

Szerokie spodnice-spodnie, ułożone w fałdy lub kontrafałdy (zaszyte od góry na biodrach dla pań tęszych — tak, tak, znakomite), długie prawie do kostek, z koszulową bluzką albo króciutkie z żakiem ubioru nas do pracy.

A te śliczne, szerokie, marszczone lub rozkloszowane bermudy mini, w różnych kolorach i szyte z wszystkich możliwych tkanin dodadzą wdzięku osobom szczupłym.

Nosimy też szorty, obcisłe i bardzo obcisłe do kolan, albo zupełnie króciutkie. Są wygodne i stwarzają nam poczucie luzu. Nosimy je od rana do wieczora, do pracy, na przyjęcia i kiedy wyjeżdżamy w



Palce lizać, czyli omlet

Suche bukiety, które dotąd zdobyły nasze mieszkania, straciły już swoją urodę, należy je zatem wymienić. A teraz właśnie pora, aby zbierać rośliny, które przypominają nam będą minione lato. Jakże rośliny są najtrwalsze — pytają Czytelnicy. — Jakże będą najefektowniej wyglądać?

Otoż na suche bukiety nadają się niemal wszystkie rośliny łąkowe i leśne, a także te uprawiane na polach. Mogą być zatem kłosa, zboża, jęczmienia i owsa, trawy i kwiaty. Bardzo dekoracyjna jest pałka wąskolistna (ściśnięta, nim dojrzeje), efektowny trzcinik, ale i zwykły osietnik, głąb i jarzębina, kiedy już mają dojrzałe owoce; mogą być też wszystkie, nasiona i liście, a nawet makówki i gałązki wszelakich krzewów. Polecam gałązki jałowca pokryte srebrzystym nalotem, wyglądają bardzo dekoracyjnie.

Zbierając rośliny na suche bukiety zapamiętać należy o najważniejszym: nie ścinać niczego po deszczu. Gromadzenie roślin rozpoczynamy tylko w suche, słoneczne dni. Jeśli zbieramy kwiaty, nie powinny być zupełnie rozkwitłe, bo otworzą się zupełnie w czasie suszenia.

Jak je suszyć? Z łodyg kwiatów usuwamy liście, rośliny wi-



plener i gdy wybieramy się do sklepu czy też na randkę.

Bowiem bermudy do kolan, z mankietami i do tego z długą marynarką, uszyte z dobrego materiału są prawdziwym, klasycznym kostiumem.

Na plażę, do lasu czy na popołudnie spędzane w domu „wskakujemy” w szorty i wkładamy do tego ulubione, wygodne wdzianko, koszulę albo bawełniany podkoszulek — aby tylko było wygodnie.

Maga

Ach, te włosy

Wszystkim nam się marzą lśniące, piękne włosy i ze zgrozą obserwujemy jak matowieją, stają się coraz bardziej łamliwe, kruche. Nerwowy tryb życia, brak odpowiednich witamin i mikroelementów w organizmie, używki i brak dobrego wypoczynku, zdrowego snu — wszystko to wpływa fatalnie na nasze włosy. Jak je zatem pielęgnować?

Przed wszystkim należy je myć tak często, aby wyglądały czysto i świeżo, zatem dwa razy w tygodniu, a nawet częściej, jeśli zachodzi potrzeba. Zamiast szamponu, możemy używać do mycia żółtka i po umyciu wcierać w skórę głowy trochę soku z cytryny. Nie mamy zbyt dobrej wody do mycia, radzę więc wypłukać włosy w wodzie mineralnej (oczywiście podgrzanej). Będą puszyste.

Po trwałej ondulacji lub farbowaniu radzę wcierać balsam lub odżywkę, a tych preparatów nie bra-

kuje w sklepach. Jeśli chcemy stosować na włosy środek uszluszcujący, aby się ładniej układały, zamiast gotowych preparatów radzę rozgotować trochę siemienia lnianego i przetrzeć nim włosy po umyciu. Będą błyszczące, bo po piwie — matowieją.

Jeśli mamy po temu warunki, dajmy włosom możliwość, aby same wyschły, bez pomocy suszarki, będą lśniącej i puszyste.

Po dwóch tygodniach radzę zetrzeć na tarce czarną rzepę, wycisnąć sok i z tego soku zrobić kompres. Po jakimś czasie efekt będzie widoczny.

Teresa



Jeśli mamy trochę fasolki szparagowej, kawałek kalafiora, parę plasterków pomidora i resztkę mięsa z wczorajszego obiadu (kawałek gotowanego kurczaka, albo kotlecik mielony, czy też resztkę gulaszu) można z tego zrobić obiad na dwie osoby.

Do szklanki wbijamy dwa jajka (dla mężczyzny trzy), na każde jajko dodajemy po dwie łyżeczki mleka, lekko solimy, wysypujemy trochę koperku i pietruszki, roztrzepujemy to wszystko solidnie i wlewamy na rozgrzaną patelnię z roztopionym kawałeczkiem masła. Kiedy masa się ścina — podważamy omlet po bokach, aby ze środka masa spłynęła pod spód. Smaży się momentalnie. Środek omletu musi być wilgotny. Odgrzane kawałeczki mięsa kładziemy na część omletu, składamy go na połowę, zsuwamy na talerz i układamy obok fasolkę, kalafior, listek sałaty i plasterki pomidorów. Obiad błyskawiczny i bardzo pożywny. Smacznego!

Panna apteckowa

W staropolskich domach zawsze znalazło się miejsce na apteczkę domową, w której przechowywano najrozmaitsze rośliny lecznicze, służące domownikom w razie potrzeby.

Do Polski wiedza o leczeniu za pomocą ziół przedostała się dzięki zakonnikom z Europy Zachodniej. Również źródło tej wiedzy, oprócz polskich herbarzy, stanowiła także bogata w tym zakresie praktyka ludowa. Poza wcześniejszymi, mniej obszernymi, za najznakomitszy w średniowieczu, uchodził „Herbarz polski” Marcina z Urzędowa, wydany w roku 1595, i uważany za pierwszy podręcznik farmakognozji.

Rozkwit ziołolecznictwa nastąpił przede wszystkim w Grecji, gdzie zasłynął największy lekarz starożytności Hipokrates (460-377 r. p.n.e.), zwany ojcem medycyny, natomiast na gruncie rzymskim Klaudiusz Galen (około 130-200 r.), który stworzył wiedzę o postaciach leków, a jego zestaw recept ziołowych służył lecznictwu przez wiele wieków.

Po tym krótkim wprowadzeniu poro- wamy do właściwego tematu. Rola panny apteckowej w dawnych domach polskich nie sprowadzała

się wyłącznie do pieczy nad apteczką. Podlegała jej również spiżarnia. Ona to wydawała produkty kuchenne, smażyła konfitury, przygotowywała nalewki i domowe lekarstwa, ale nade wszystko z dworskimi dziewczętami zajmowała się zbieraniem ziół.

Zapasy suszonych ziół stały jak najstaranniej uporządkowane, poznacone, w workach, woreczkach, w butlach, słoikach, na licznych półkach, całe od wierzchu do spodu okrywając ściany. W mniej zasobnych domach przeznaczano na przechowanie ziół zaledwie dwie szafki. Czy każy z tych leków ziołowych kołt bóli przynosił ulgę cierpiącym? Być może nie zawsze, ale zawsze liczyła się gotowość pomocy i troskliwość panny apteckowej. Jako opiekunka chorych we dworze wiejskim, jako najwinniejsza przyjaciółka swoich chlebobudawców, jako skrzętna i umiejąca pracownica, doznawała wielkiego szacunku, była traktowana jak członek rodziny. Była to zazwyczaj albo daleka krewna, albo niezamężna panna i sierota, która nie miała okazji wyjść za mąż i w domu możniejszym doznawała opieki i schronienia.

BUK

Fot. „Kwiaty”

Suche bukiety

zemy luźno w małe pęczki i zawieszamy do góry łodyżkami w suchym, przewiewnym i zacienionym miejscu. Suszone na słońcu tracą kolor! Kłopotliwe są rośliny o kruchych łodygach, ale można je krócej przyciąć i umocnić drucikami, oczywiście przed suszeniem. Jeśli po ususzeniu okaże się, że nasze roślinki są nazbyt kruche, trzeba je postawić w wilgotnym pomieszczeniu, lub na świeżym powietrzu, ale tylko wtedy, gdy nie ma wiatru. Nabiorą wówczas elastyczności i nie będzie problemów z układaniem bukietu. Rośliny możemy także suszyć



Warto przeczytać

Z Hanką Ordonówną — autor jej biografii, Tadeusz Wittlin spotkał się w bejruckiej willi i tam przyrzekł, że napisze o niej książkę. Obietnicę spełnił i oto mamy wspaniałą opowieść o tej niezapomnianej, niezwyklej artystce.

W Bejrucie, gdzie wraz z sióstrami na czele misji Międzynarodowego Czerwonego Krzyża rzuciły ją wojenne losy artystka sama napisała szkice do początków swojej kariery.

Na ekranie wspomnień, niczym spłowiwały film, ukazując się Warszawa: miasto dzieciństwa Ordonówny. Uboga robotnicza dzielnica z czasów carskiego zaboru. Ciemne mieszkankie przy ulicy Żelaznej, które zajmuje kolejarz Władysław Pietruszyński z żoną Heleną i córeczką Manią. Jedyne na co rodziców stać w tej sytuacji to wysłanie dziewczynki do szkoły baletowej.

Przy balecie jest szkoła powszechna, a dzieci otrzymują bezpłatne śniadania i obiady. Można wreszcie jeść po ludzku, uczyć się z książek, ćwiczyć taniec i bawić w pobliskim Saskim Ogrodzie.

Tak zaczyna się bajka o Kopciuszku, który wkrótce pod pseudonimem Hanki Ordonówny stanie się gwiazdą teatrów i

kabaretów lat trzydziestych i czterdziestych.

Pieśniarka i tancerka występuje na najlepszych scenach: „Qui Pro Quo”, „Cyryliku Warszawskim”, „Niebieskim Ptaku”. Świeci triumfy na scenach Wiednia i Nowego Jorku.

Magnes nazwiska Ordonówny i jej nadzwyczajna sugestywność estradowa ściągają tłumy. Jest kochana przez widzów, podziwiana, wręcz uwielbiana.

Mężczyznami jej życia są sławni panowie: Fryderyk Jąrosy, Juliusz Osterwa, wreszcie jej mąż Michał Tyszkiewicz.

W Bejrucie Ordonka przeżywa dzień największy nie tylko dla niej: artystki, pieśniarki i tancerki, przeżywa dzień ukazania się własnej książki. Utwór Ordonówny „Tułaczka dzieci” napisany nadspodziewanie dobrze, sylwetki polskich dzieci nakreślone wzruszająco, bez retuszu i żławego sentymentu.

Ordonka, której życie było teatrem, a teatr życiem zmarła w Bejrucie. Na stałe weszła do historii polskiego teatru.

Tadeusz Wittlin. Pieśniarka. Warszawy. Hanki Ordonówny i jej świat. Biografia. Warszawa 1990 Wydawnictwo Polonia, s. 245, 2 nlb

EW

O sporcie to i owo

Istnieje duże prawdopodobieństwo, że walka byłych mistrzów świata wagi ciężkiej: Mike'a Tysona i George'a Foremana, odbędzie się na jesieni w Houston. Don King — promotor Tysona i Roy Foremana, brat — menedżer George'a a spotkali się w Las Vegas, by omówić tę sprawę.

Oto co powiedział „Houston Chronicle” Don King: — Odbiliśmy okrutne negocjacje. Rozmawialiśmy, jakbyśmy mieli gwoździć w zębach, ale myślę, że doszliśmy do porozumienia. Do walki może dojść w Houston, jeśli Compaq Computer, Mitchell Southwest lub inna firma zechce to sfinansować. Don King powiedział też, że walka planowana jest na listopad. Może być przeniesiona do Mirage Hotel lub Casino w Las Vegas, jeśli nie znajdą się sponsorzy w Houston.

Jedynie co nam pozostaje, to uzyskanie opinii George'a — stwierdził King. A ten jest nieosiągalny, załatwia sprawy rodzinne, wkrótce wyjeżdża na wakacje. Tyson, 25 lat, wygrał 41 walk (36 przez nokaut), przegrał jedną. Profesjonalny rekord Foremana (42 lata), po przegranej z Holyfieldem, to 69 zwycięstw, w tym 65 nokautów.

Decyzja greckiego ministra kultury, który wyraził zgodę na przekazanie do

Muzeum Igrzysk Olimpijskich w Lozanie 150 eksponatów znajdujących się w Muzeum Starożytnej Olimpii, wywołało falę protestów władz lokalnych, archeologów i artystów greckich.

Rada Miejska Olimpii zażądała od ministra kultury wstrzymania decyzji, na mocy której obiekty muzealne znalazłyby się na stałej ekspozycji w siedzibie MKOl. w Lozannie. Porozumienie na ten temat podpisane zostało 31 sierpnia ub. roku przez greckiego ministra kultury i przewodniczącego MKOl, J. A. Samarancha.

Przedstawiciel władz miejskich Yannis Sefarlis powiedział, że mieszkańcy i władze Olimpii użyją wszelkich dostępnych form protestu, aby uniemożliwić wywiezienie z kolebki Igrzysk skarbow kultury związanych z tym świętym miejscem.

25 października w Moguncji rozpoczął się pierwszy w Niemczech proces „dopingowy”. Pozwanym jest mistrz Niemiec w biathlonie, Jens Steinigen, powodem natomiast trener reprezentacji, Kurt Heinze. Steinigen rozpowiadał o dopingowych praktykach trenera, ten stanowczo zaprzeczył. Pierwszym świadkiem w procesie będzie mistrz olimpijski Frank-Peter Roetsch.

HOROSKOP



Baran (21.3.-21.4.) Możesz sobie za-fundować nagrodę bo dzielnie uporąłeś się z problemami minionego tygodnia. Lecz nie wpadaj w euforię, bowiem wszystko może okazać się chwilowym sukcesem. Nie wplataj się w niepotrzebny romans. To co ważne, nie zawsze świeci nieczym złoto. Nie zapominać o zawistnych, cudzy sukces zawsze solą w oku.



Byk (22.4.-21.5.) Niestety, nie potrafi-łeś wyciszyć niepotrzebnych urazów w domu. To wszystko wpływa na atmosferę i samopo-czucie. W pracy natomiast nieźle, cenią twoją pomysłowość, oby tak dalej. Nie daj się wplatać w intrygi, nie daj sobą prowadzić, choć wiesz, że to twój szef. Jeśli taktownie odmówisz uczestniczenia w rozgrywce personalnej — twoja wygrana. W uczuciach raczej spokój, choć rozglądasz się za nową znajomością...



Bliźnięta (22.5.-21.6.) Przestrzega-limy cię przed hazardem, niestety, nie trak-tujesz naszych rad serio. Zagrałeś ostro, nieko-niecznie w karty i... przegrałeś. Musisz mieć pretensje wyłącznie do siebie. Balowałeś w poprzednim tygodniu ponad miarę musisz przystopować, nie da się, życia wyłącznie przetańczyć. Pomyśl o domu — tam czekają na ciebie.



Rak (22.6.-22.7.) Przeżyłaś udany ty-dzień, więc zabierz się solidnie do pracy, bowiem tylko od twojego wysiłku zależy twoja pozycja zawodowa. Owszem, w towarzystwie jesteś osobą wesołą i błyskającą dowcipem, ale nie zapominać o tym, że nie zawsze jest święto. Uważaj też na zapały sercowe, jest lato, ale nie cię nie upoważnia do tracenia głowy.



Lew (23.7.-22.8.) Jeśli działałeś w po-przednim tygodniu z rozwagą i mądrze, możiesz sobie pogratulować, bo odniósł sukces. Jeśli nie — możesz to wreszcie naprawić. Musisz jednak pójść po rozum do głowy. Dzia-łaj rozsądnie, nie na chybcika. Przekonasz się, że pośpiech jest potrzebny raczej przy łapaniu pcheł. W tej sytuacji odgrywasz swoje kłopoty w domu — nie jest to metoda na dłuższą metę.



Panna (23.8.-22.9.) Jesteś w swoim najlepszym okresie „gwiezdny”, wykorzysta-j tu dobrą passę, póki trwa. Nie daj się zwieść rozmaitym radom „życzliwych”. W pracy możiesz liczyć na sukcesy i życliwość. Niewy-kuczona — za inicjatywę — nagroda. W domu atmosfera spokoju i wyrozumiałości. Spodzie-waj się większej gotówki...



Waga (23.9.-22.10.) Masz nadal napiętą sytuację w pracy, bo zaistniały dość niezwykłe fakty. Wplątałeś się w rozmaite rozgrywki, z których nie możesz wyjść z pod-niesionym czołem. Najlepszym rozwiązaniem tego „kotła”, będzie szczerą rozmowa z part-nerami, których znasz i cenisz. Nie daj się omamić zapewnieniom „życzliwych”, że ty masz tylko rację. W domu spokój, ale w u-czuciach jakieś niepokój, niespełnienia.



Skorpion (23.11.-21.12.) Nie musi-sz się tak martwić, bo to wtrąbia szkodzi. Niepotrzebnie traktujesz wszystko tak niezwy-kle ambicjonalnie, bo to nie twoja wina, że coś ci znowu nie wyszło. Nie nosisz świata na swoich barkach. Możesz wykorzystać swoje niekonwencjonalne pomysły i rozwiązania, z których słyniesz. W miłości niestety zawirowa-nia, masz ochotę i boisz się. Jeśli nie spróbu-jesz, nic nie będziesz wiedział.



Strzelec (23.11.-21.12.) Masz powo-dy do radości bo udało ci się przezwyciężyć problemy w pracy. Szef docenia twoje zdolno-sci, życzliwi są ci koledzy z pracy, ale to wszystko nie sprawi ci radości, bo w domu niepokój. Musisz szczerze porozmawiać z najbliższą ci osobą. Zrób też rachunek sumie-nia, nie zawsze winna jest druga strona. Zdro-wie ci dopisuje, więc o coś kruszyć kopie...



Koziorożec (22.12.-21.1.) Były i są zmienne nastroje i konflikty. Ten tydzień rysuje się raczej spokojnie. W pracy bez zmian. Ci, którzy nie są ci życzliwi, rzyją pod tobą, ci którzy uważają, że jesteś bez zarzutu — bronią cię. W domu będzie na odmianę spokojnie. Wreszcie unormowałeś swoje sprawy i być może dogadałeś się z najbliższymi. Zdrowie ci dopisuje, brakuje tylko gotówki, a kto dziś ma pieniądze?



Wodnik (22.1.-20.2.) Poprzedni ty-dzień był dla ciebie znakomity. Jeśli wykorzysta-łeś dobrą passę — twoja wygrana. W tym tygodniu liczą się narastające kłopotami, zarówno w pracy, bo zawalasz wszystkie ter-miny i nie jesteś obowiązkowy, oraz w domu, gdzie nie mogą z tobą rozsądnie pogadać. Masz pretensje do wszystkich — tylko nie do siebie. Trochę samokrytyki nie zaszkodzi. Przyznaj się, że i ty popełniaś błędy...

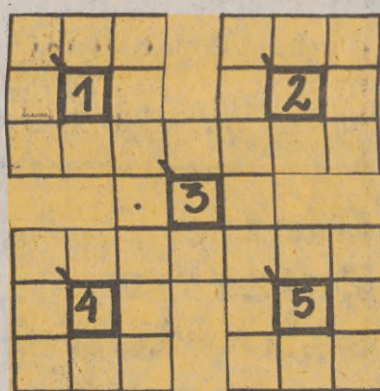


Ryby (21.2.-20.3.) Znajdujesz się nie-potrzebnie w ustawicznej rozterce. Musisz się zdecydować i podjąć decyzję, bo inaczej zno-wu przejdzie tydzień bez efektów. Nie bój się podjąć decyzji. Nie możesz się trapić przez wiele dni. Twoje emocje i rozterki nikogo nie obchodzą. Uważaj na zdrowie, nie lekceważ dolegliwości. Nie ulegaj porywom krótkotrwa-łych zapałów miłosnych.



Kto to? Siostra, brat, mama...
Kto malował?...
Ja sam!... Ja sama!...

WIRÓWKA

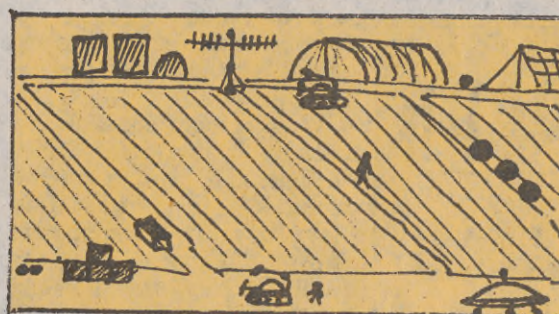


Wokół każdego pola z cyfrą wpisz zgodnie z ruchem wska-zówek zegara 5 ośmiolitero-wych wyrazów o podanych ni-żej znaczeniach. Początek wpi-sywania każdego wyrazu w le-wej górnej kratce oznaczonej kreską.

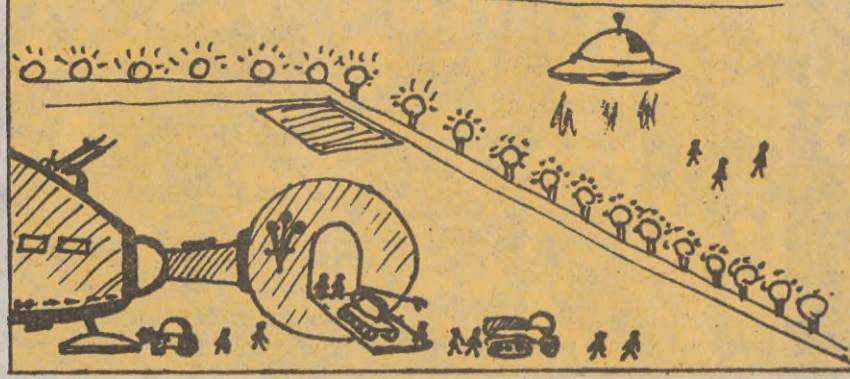
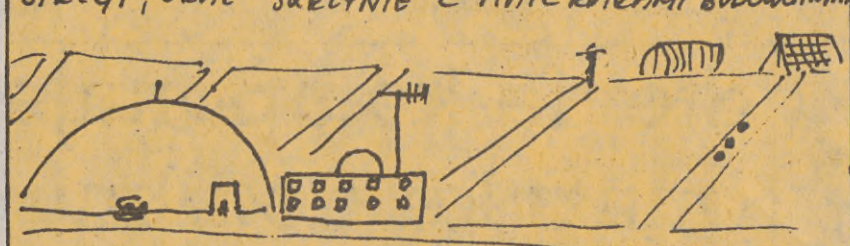
- 1) niejedna czeka cię w czasie wakacji;
- 2) inaczej forteca;
- 3) służy do czesania;
- 4) na naszej fladze sąsiaduje z bielą;
- 5) może być osobista lub pościelowa.

DZIELNE ROBOTY

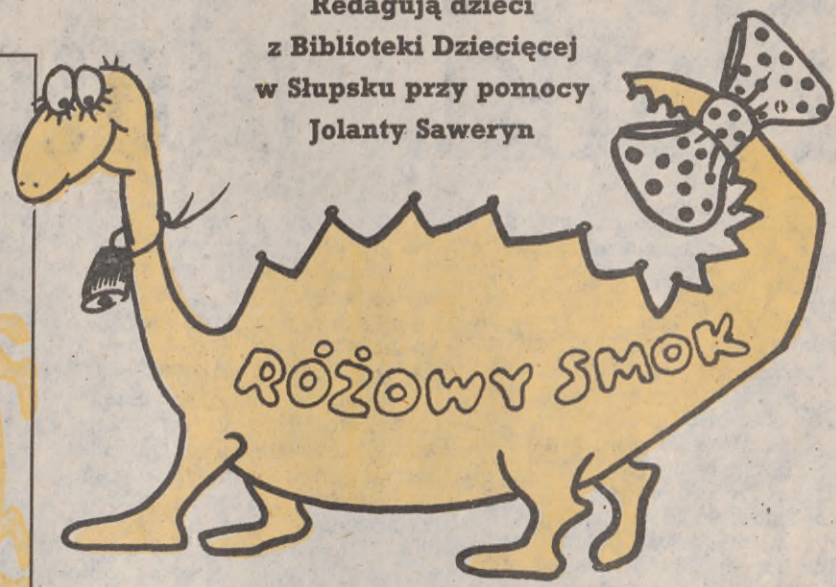
BAZA POD PRZYSZŁĄ KOLONIĘ ZOSTAŁA UKOŃCZONA, ROZPOCZĘTO ZAKŁADANIE PÓŁ UPRAWNYCH, PONIEWAŻ HIAŁA BYŁA ONA SAMOWYSTARCZALNA. CIEKAŃO NA PRZYBYCIE PIERWSZYCH KOLONISTÓW.



BYŁ OGROMNY. LĄDOWISKO LEDWO WYTRZYMAŁO TEGO CIĘŻAR. GDY ZAMILKŁY SILNIKI ZE ŚRODKA ZACZĘ-LI WYSYPYWAĆ SIĘ LUDZIE, ZACZĘŁ WYTERDEKAĆ SPRZĘT, ORAZ SURZYNIŁ Z MATERIAŁAMI BUDOWANymi

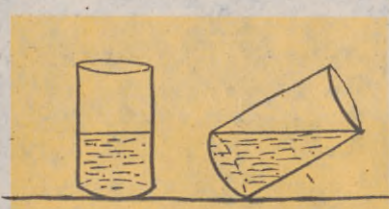


Redagują dzieci
z Biblioteki Dziecięcej
w Słupsku przy pomocy
Jolanty Saweryn



FILMOWY KONKURS

ZAGADKA DLA UWAŻNYCH



W KTÓREJ SZKLANCE JEST WIĘCEJ WODY?

Oglądając film „Zanim ruszył czas” („The land before time”) wyprodukowany przez S. Spil-berga i G. Lucas'a poznaliśmy Małą Stopę, obrażalską Sarę, śmiesznego Spike'a i ich śmier-telnego wroga Ostrożbę. Wi-dzieliście jak zostali oddzielone od rodziców, kiedy wybuchały wulkany, powstawały góry. Ra-zem z nimi wędrowaliście wśród dymów i ognia do Zie-lo-nej Doliny — Krainy Szczęśliwo-ści. Odpowiedzcie teraz kim by-li bohaterowie filmu? Co to za zwierzęta? Ci, którzy w terminie tygodniowym przysłał do redak-cji prawidłowe odpowiedzi mo-gą otrzymać nagrodę!

PISZCIE DO NAS!

Hej dzieciaki! Kończą się wa-kacje. Pewno przeżyliście masę przygód. Napiszcie o nich i przyslijcie pod adresem redak-cji „Zbliżenia” Słupsk, al. Sien-kiewicza 20, pokój 106. Na ko-percie zaznaczcie „Różowy Smok”. Najciekawsze wspo-mnienia wydrukujemy.

NASZA POCZTA

Zupy z „kory” chyba jesz-cze nie jadamy?!
Jeżeli chodzi o rosół, to gotu-jemy go z KURY tak, z kury przez „u”.

Z pozdrowieniem
dla Redakcji
Wojtek

Chodzi tu o błąd, który za-kradł się do krzyżówki w nr 32. Za uwagę dziękujemy.

„Zbliżenia” w kolejnych nu-merach będą drukowały ku-pony konkursowe, numero-wane od 1 do 11. Należy je skompletować i przysłać do naszej redakcji do dnia 10 listopada br. Wez-mą one udział w losowaniu nagrody 1 000 000 zł — ufun-dowanej przez spółkę DUET. Nazwisko szczęśliwca pozna-my 20 listopada br. Spróbuj — fortuna kołem się toczy!

duet SC

Hurtownia
Art. Przemysłowych
(głównie OBUWIE)

Słupsk,
ul. Poznańska 83
tel. 232-04 w. 16
tłx 533357
fax 24-529

2

Plotki, ploteczki

Jak twierdzą dobrze poinformowani, ludzie pieniądza szybko dogadują się z ludźmi władzy. Nie ma w tym nic nadzwyczajnego bo tak się „żyje” na całym świecie bez względu na okoliczności. U nas czasami to dogadywanie w szczegółach bywa trudne.

Czterej właściciele dyskoteki pt. „Miami Nice”, nie mogli uzyskać zezwolenia na sprzedaż alkoholu, choć wiadomym jest, że nocny lokal bez odrobiny napojów mocniejszych nie jest nocnym przytuliskiem.

W konsekwencji musieli aż prosić o pomoc prezydenta miasta i... on pomógł. Wdzięczność właścicieli „Miami Nice” nie ma granic.

Oto prezydent miasta Słupska jest zawsze mile widzianym gościem na dyskotekę, a że pan prezydent umie tańczyć, toteż korzyść jest obopólna.

Ktoś niedawno źle poinformował redakcję „NIE”, że w Koszalinie „dobre” partie tj. Porozumienie Centrum i SdRP sytuują się w budynku, gdzie na parterze jest poradnia zdrowia psychicznego. Należy wyprostować tę nieścisłość. Poradnia nie ma nic wspólnego ze zdrowiem psychicznym. Można bez obawy posadzenia o dewiację odwieść obce wymienione wyżej partie. Polityka, ta w swym realnym kształcie, jest również dla ludzi zrównoważonych. Iu ich jest, niech liczą ci, których to interesuje.

Oczywiście, jak to bywa w plotkach nie wszystko jest prawdą. Napisałmy, że Ryszard Janas jest asystentem senatora Mariana Madeja na WSInż. Owszem, pan Ryszard Janas jest asystentem senatora, ale wyłącznie w jego biurze senatorskim. Nie wiemy, czy ma dostateczne kwalifikacje na młodszego pracownika naukowego.

Wszystko poza tym jest sprawdzone...

Najbardziej oswojoną z australijskimi krokodylami dziennikarką jest redaktorka „Gońca Pomorskiego” Bogumiła Żongołłowicz. Namówiliśmy ją na długą rozmowę o kraju, w którym przebywała trzy miesiące, a niebawem wybiera do Australii na stałe, bo serce nie służy. Obiecuje nadsyłać korespondencje, ale czy można wierzyć...?

VIDEO ● FILM ● VIDEO ● FILM



Bond w dżungli

Sean Connery zasłynął jako odtwórca nieustraszonego agenta Jamesa Bonda, ale w swoim dorobku filmowym ma także wiele ról dramatycznych.

Ostatni „przeboj” tego aktora to „Polowanie na Czerwony Październik”.

Teraz Bond zamienił się w szlachetnego etnobiologa w południowoamerykańskiej dżungli. Tu rozgrywa się akcja filmu pt. „Ostatnie dni Edenu”. W życie etnobiologa (Sean Connery) wkracza młoda asystentka (Lorraine Bracco). Schemat takiego romansu już znamy: kłóca się ze sobą nieustannie, by w końcu stać się czułą parą. Reżyserem filmu, kręconego w Meksyku i Brazylii, jest John McTier — twórca „Predatora”, „Szklanej pułapki” i „Polowania na Czerwony Październik”.

Ploteczki z Hollywoodu

„The Hollywood Reporter” zamieścił informację, że słynny

Gloria Estefan oskarżona o plagiat

Ponad 8 milionów dolarów odszkodowania żąda od Glorii Estefan nowojorski muzyk Eddie Palmieri.

Twierdzi on, że obszerne fragmenty nagranych w 1988 r. wielkiego przeboju Glorii i grupy „Miami Sound Machine” — „Oye Mi Canto” — zostały „pożyczone” z napisanej przez niego w 1981 r. piosenki „Paginas de Mujer”.

W oskarżeniu, skierowanym do sądu, Palmieri pisze, że Gloria Estefan i dwaj członkowie grupy MSM — Jarge Casas i Clay Oswald — niezgodnie z prawem otrzymali wynagrodzenie jako twórcy piosenki i żąda wycofania płyty ze sprzedaży.

Zarówno piosenkarka jak i MSM zdecydowanie odrzucają „nonsensowne zarzuty”.

fotografik i reżyser Dawid Hamilton (specjalizuje się w stylizowanej fotografii erotycznej) realizuje wraz z Karlem Kachynią film „Bilitis, My Love”. W roli głównej wystąpi... Paulina Młynarska, córka „naszego” Młynarskiego.

Na tegoroczne lato wytwórnie amerykańskie przygotowały około 70 premier. Najwięcej jest dramatów i komedii.

Arnold Schwarzenegger jest przewodniczącym prezydenckiej Rady do spraw Sprawności Fizycznej i Sportu. Towarzyszy prezydentowi Bushowi na wiecach, odwiedza szkoły, bywa na zawodach sportowych z żoną i dwuletnią córeczką.

Home video, czyli obejrzyjcie to!

Jeśli traficie w wypożyczalniach na „Lato 1942 roku” polecamy projekcję na letni wieczór. Jest to liryczne wspomnienie o wakacjach 1942 roku — okresie chłopięcego dorastania wrażliwego piętnastolatka. Hermie zakochuje się w młodej mężatce. Urzeka go wizja romantycznej miłości i podąża za nią...

To był wstrząs na początku lat pięćdziesiątych w Wielkiej Brytanii. John Christie to wielokrotny morderca. Historia zamordowania ciężarnej kobiety oraz proces oskarżonego o to męża zwróciły uwagę opinii publicznej na Christiego, kornego świadka oskarżenia. Kryminał w dobrym stylu.

(KA-RA)

Niemcy śmieją się z siebie

Po zjednoczeniu mieli się pokochać miłością braterską. Ale różnie z tym bywa. Oprócz miłości ujawniło się sporo wzajemnej złości, frustracji i urazów. Znalazło to ujście także w tysiącach dowcipów i anegdot, które nawzajem o sobie opowiadają Ossi (ci ze wschodu) i Wessi (ci z zachodu). Wydano już nawet zbiór tych kawałów. Oto kilka:

Rysunek przedstawia bogatą Niemkę w futrze, prowadzącą na smyczy potulnego człowieczka na czworakach. Dama mówi:

— Dawniej mieliśmy dobermana, ale Ossi jest grzeźniejszy i akurataniejszy.

Spotyka się dwóch Ossi. Jeden pyta:

— Dlaczego całujesz wszystkie tramwaje?

— Ponieważ nie wiem, który przejechał Wessi.

Ossi i Wessi spotykają się na plaży. Wessi mówi:

— Spójrz, tam płynię ratownik, który uratował mi wczoraj życie.

— Wiem — mówi Ossi — już mnie przepaszał.

(wybrał a.b.)

BRYDŻ

AKDW	AKDW8542
K1092	K10983
W10986	W10983
976	976
4	4
43	43
AKD7542	AKD7542
N	N
W	W
S	S
A103	A103
7652	7652
DW8765	DW8765
3	3

POMYŚL! TO NIE TAKIE TRUDNE

E rozgrywa 4 pik. S wyszedł w damę karo. Jak powinni wistować NS, by położyć kontrakt?

Rozwiązanie zadania z numeru 34: Po zabiciu asem rozgrywający powinien zagrać pika, zabić asem i powtórzyć błąd pik. Następnie, gdy dojdzie do ręki, powinien zagrać trzeciego pika. Ponieważ w działo nie będzie już tego koloru, więc dołoży at, biorąc brakującą lewę.

Sonia oczarowała Clintę

Sonia Braga aktorka brazylijska, bohaterka głośnego przed laty filmu „Pocahontas” a u nas z serialu „W rytmie disco” od pewnego czasu związana jest z kinem amerykańskim.

Była też do niedawna bohaterką kronik towarzyskich jako kobieta, która oczarowała Roberta Redforda tak dalece, iż zdecydował się on na rozwód. Jak na razie efektem owego romansu stał się tylko film „Milagro”, wyreżyserowany przez Redforda z udziałem Soni.

Robert zdążył już porzucić aktorkę, ona zaś oczarowała tymczasem innego gwiazdora amerykańskiego, Clintę Eastwooda, występując w jego towarzystwie w filmie „The Rookie”.



Eastwood gra, jak zwykle twardego i nieustraszonego inspektora, który jednak kapituluje wobec płomienną kobietę z Rio de Janeiro.

(ew)

W łóżku z Madonną

Recenzent tygodnika „Film”: „Marny film, ale za to fakt kulturowy dający bardzo wiele do myślenia. Generalnie nieprawdziwy, nieszczerzy film o osobie, która na siłę

próbuję być naturalna, film smutny jak spowiedź notorycznego kłamcy, żenujący jak uroczyste zaręczyny córki Koryntu”.

(KA-RA)

Stevie komponuje muzykę do filmu

Legenda muzyki pop, 41-letni Stevie Wonder nagrywa już od 29 lat, ale niedawno dopiero podjął się zupełnie dla siebie nowego zadania: skomponowania muzyki do filmu „Jungle Fever” którego reżyserem jest Spike Lee.

Trudność w tworzeniu muzyki do filmu polega na tym, że Wonder jest, jak wiadomo, niewidomy od urodzenia.

(ew)

Dziewczyna

„Zbliżeń”

Jestem człowiekiem lubiącym dobry dowcip. Dlatego proponuję Wam dziewczynę, która mi się niezmiernie podoba, choć jej nie znam. Jestem naturystą z „czystej krwi”. Myślę, że i innym naturystom spodoba się moja dziewczyna.

Cezary Notkiewicz
Koszalin

Pia Zadora walczy..?

Sukces nie zawsze można kupić. A już na pewno nie w show businessie. Ta gorzka prawda dotarła ostatnio do świadomości amerykańskiej piosenkarki Pia Zadora.

35-letnia dziś artystka nigdy nie była wielkim talentem. Jej bogaty mąż, 68-letni Meshulam Riklis, który w jej karierze zainwestował przynajmniej kilkanaście milionów dolarów patrzy dziś na swą żonę jak na pewnego rodzaju inwestycję.

I widzi.. że od kilku lat Pia nie wyłansowała żadnego przeboju, a musical „Funny Girl” skończył się finansową klęską.

Nic więc dziwnego, że dziś Riklis zaczyna mieć dość swojej żony. Tym bardziej, że plotka głosi, jakoby wcale nie on był ojcem dwójki dzieci z tego małżeństwa.

Złośliwi twierdzą, że Pia Zadora zrobi wszystko, by utrzymać swój luksusowy styl życia. Ponoć bardzo się przywiązała do swojej „willi” o powierzchni 1000 m kw. w Beverly Hills.

(ew)

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: — 3) drzewo liściaste; 7) słynny gorydzki; 8) gatunek tustego śledzia; 9) miasto portowe nad Morzem Beringa; 10) pszenka albo ziemniaczana; 11) ten, kto niszczy, zwałcza coś; 13) ogłoszenie zamieszczone w czasopiśmie; 14) wspólne pastwisko wiejskie; 15) sznur z pętlą na końcu; 17) zuchwałość; 19) człowiek niewidomy; 20) duży kawał słoniny lub mięsa; 23) mineralny nawóz fosforowy; 24) bożyszcze; 25) np. pokrycie fotela skórą; 26) nieżyjący piosenkarz polski, występował z Chórem Dana; 27) narodowość; 28) psychologiczny albo sprawnosciowy.

PIONOWO: — 1) uliczna zbiórka datków pieniężnych; 2) duża mała czelkowska; 3) to, co jest charakterystyczne dla danej osoby lub rzeczy; 4) sto-

łek drewniany z oparciem; 5) woźnica; 6) rozdrabnianie mięsa tasakiem; 12) malarz hiszpański, pochodzenia greckiego, przedstawiciel manierizmu (1541-1614); 13) całkowity brak uzdolnień w jakiej dziedzinie; 16) instrument muzyczny; 18) u-prowadza kogoś dla okupu; 21) sielanka, idylla; 22) środek łagodzący cierpienia, przynoszący ulgę; 23) zakręcane wieczko do słoiczka.

BUK

Rozwiązania, wyłącznie na kartkach pocztowych, prosimy nadesłać do redakcji tygodnika „ZBLIŻENIA”, al. Sienkiewicza 20, 76-200 Słupsk — z dopiskiem „KRZYŻÓWKA NR 35” — w terminie jednego tygodnia.

Do rozlosowania wśród autorów poprawnych odpowiedzi: **dwie nagrody po 20 tys. złotych.**

